ŚWIATOWID

NUMER ZAWIERA 24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20

ŚLADEM CEZARA...



Wódz narodu włoskiego, Benito Mussolini na tle popiersia Cezara, twórcy imperjum rzymskiego

WIGILJA PANA PREZYDENTA R. P.

W zaciszu domowem, wśród rodziny i najbliższego otoczenia P. Prezydent R. P. przepędził w Pałacu Myśliwskim w Spale święta Bożego Narodzenia. Ale ta ojcowska dbałość o wszystkich obywateli, którą Dostojny Włodarz Państwa ujmuje sobie serca całego społeczeństwa, ujawniła się i w ten uroczysty, po staropolsku spędzony wieczór wigilijny. Oto po przełamaniu się opłatkiem z rodziną P. Prezydent R. P. wyszedł przed pałac, by pełniącemu wartę żołnierzowi również w ten tradycyjny sposób złożyć życzenia. Bo i ten prosty żołnierz, to także przedstawiciel najważniejszego czynnika potęgi naszego państwa: naszej armji.

Fot. Pikiel.



W 17-TĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO.



Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Rydz-Śmigły, przyjmuje defiladę powstańców wielkopolskich i garnizonu poznańskiego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Dostojnicy podczas defilady; na pierwszej trybunie gen. insp. sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, na dalszej gen. Orlicz-Dreszer, woj. Maruszewski, gen. Knoll-Kownacki, gen Taczak i konsul francuski Dutard.



Podczas uroczystego apelu powstańców gen. insp. sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły z trybuny na placu Wolności wygłasza przemówienie, przyjęte entuzjastycznie przez dziesiątki tysięcy zebranych a transmitowane przez radjo na całą Polskę.

Dzień 27-go grudnia pozostanie na zawsze dniem uroczystym dla całej Polski, a dniem największej chwały prastarej jej dzielnicy, Wielkopolski. W dniu tym bowiem przed 17 laty Poznań, a za nim wszystkie większe i mniejsze ośrodki wielkopolskie, zrzuciły gniotące je tak długo jarzmo pruskie i samorzutnie zjednoczyły się ze wspólną Macierzą. Patrjotyczny lud Wielkopolski nie czekał, aż dyplomaci, z zimną krwią obradujący przy zielonem suknie, oficjalnie, na papierze przyłączą ziemię Bolesława Chrobrego do całej Polski, ani nie uląkł się też stojących jeszcze w mieście garnizonów niemieckiej armji. Rozentuzjazmowany przybyciem Paderewskiego, rozpalony miłością ojczyzny wyparł najeźdźcę z kraju, zyskując swym bohaterskim porywem serdeczne uznanie Wodza Narodu Polskiego, Józefa Piłsudskiego. To też rocznicę tego dnia Wielkopolska święci zawsze uroczyście, w tym zaś roku obchód ten przybrał tem większe znaczenie, że zogniskował się około osoby generalnego inspektora sił zbrojnych, gen. Rydza Śmigłego.



W zamku poznańskim, w pokoju, który niegdyś był gabinetem cesarza niemieckiego, odbyło się zebranie konstytucyjne Kapituły Krzyża Powstania Wielkopolskiego, które swą obecnością zaszczycił gen. Rydz-Śmigły (na zdjęciu siedzący w środku). Na prawo poseł dr. Surzyński, przemawiający do zebranych.

Idź złoto do złota...



Mussolini z hełmem stalowym w ręku, do którego zbierał obrączki złote w dniu otwarcia miasta Pontinia.

Dzień 18 grudnia przeżyły Włochy w ekstazie patrjotycznej. W tym to dniu królowa włoska Helena, pierwsza złożyła ojczyźnie w ofierze swą ślubną obrączkę z słowami, „iż składa na ołtarzu ojczyzny to, co jest jej najdroższe, to, co przypomina dzień, w którym stała się Włoszką". (Królowa Helena jest, jak wiadomo, b. księżniczką czarnogórską).

„Giornale della fede" (dzień obrączki) zorganizowały związki faszystowskie po mistrzowsku. Rano dnia 18 grudnia uderzyły dzwony wszystkich kościołów Italji i zaryczały syreny, w południe zaś przy wszystkich pomnikach, poświęconych pamięci poległych za ojczyznę, komendanci związków faszystowskich, oraz przedstawiciele związków samorządowych wymieniali złote obrączki, na poprzednio poświęcone, stalowe z wyrytą datą 18 grudnia 1935 r. XIV rok ery faszystowskiej.

Miljony kobiet w niezmiernie poważnym nastroju przedefilowały przed przedstawicielami władz, składając w imieniu swojem i swych małżonków złote obrączki. Obliczają, iż zbiórka przyniosła około 300 kg. złota. Od dnia 18 grudnia noszenie złotej ślubnej obrączki uważane jest za występek przeciwko państwu. Cały naród włoski, porwany szlachetnem uniesieniem, składa nietylko ślubne obrączki, które w Italji mają o wiele poważniejsze symboliczne znaczenie, aniżeli w innych krajach, ale b. żołnierze ofiarowują swe złote i srebrne medale, otrzymane za walkę w okresie światowej wojny, sportowcy składają pod pomnikami nietylko medale, ale i wszystkie nagrody otrzymane na zawodach sportowych, wykonane ze złota lub srebra.

Kler katolicki stanął w pierwszym rzędzie ofiarodawców, składając w ofierze złote insygnja władzy duchownej w postaci łańcuchów, krzyży i pierścieni.

Książe genueński ofiarował 628 gramów złota, 3 kg srebra i 7 ton rozmaitych metali. Związki młodzieżowe w Turynie ofiarowały 2 i pół kg złota. Patrjotyczne uniesienie rozszerzyło się również i zagranicą wśród przyjaciół Włoch. I tak dyrektor państwowych kolei szwajcarskich, Albert Agschliman ofiarował na ręce sekretarza faszystowskiej partji Domodossola około 1 kg złota, pisząc w załączonym liście: ofiara dla szlachetnego i walecznego narodu italskiego. Urzędnicy i niższy personal filji Banku Italji w Sawonie ofiarowali w walucie zagranicznej około pół miljona lirów. Według dotychczasowych wiadomości w samej Wenecji, liczącej 600.000 mieszkańców złożono 70.112 obrączek ślubnych i 300 kg złota. Związek obrońców ojczyzny z Piemontu wysłał do ministerstwa spraw wojskowych 16 kg 193 dkg złota i 168.000 kg srebra. Również Spezia nie pozostała w tyle, ofiarowując stosy wojskowych medali waleczności złotych i srebrnych, należących do oficerów i szeregowych wojennej marynarki. Wśród cudzoziemców, którzy na pierwszy apel wzięli udział w ofiarniczym ruchu, są również emigranci rosyjscy w Toscanji, oraz obywatele francuscy, zamieszkali w Italji.. Księżna Gemma Larusa wysłała komisarzowi zbiórki, senatorowi Federzoni symboliczny dar w postaci złotych medali, będących pamiątkami po dziadku, ojcu i synie.

Akcja zbiórki, dzięki umiejętnej organizacji rozszerza się i wydaje niezwykłe rezultaty wśród dziewięciu i pół miljona Włochów, rozrzuconych po całym świecie, a zmuszonych do szukania chleba poza swoją zbyt ciasną już ojczyzną.

M. D. D.



Arcybiskup Medjolanu, kardynał Schuste, błogosławi obrączki żelazne.



Pismo urzędowe „Notizie da Roma" podające oficjalne komunikaty z placu boju i o sytuacji wewnętrznej.



Włoszki oddają złoto przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Rzymie, na cele wojny.



Włoskie szyby naftowe w Montechino, eksploatowe bardzo intenzywnie ze względu na sankcje i br...

Z AKTUALNEJ SATYRY POLITYCZNEJ.



Laval na linie.
Ahora (Argentyna).



Minister Hoare: — To dziwne, ja jeden umiem się ślizgać... a właśnie ja wywróciłem się.
LU (Francja).



Atak bombowy na Dessie.

Przeprowadzony przed dwoma tygodniami wielki włoski atak lotniczy na Déssié zyskał sobie światową sławę. Ostry protest Abisynji w Lidze Narodów, niemniej ostra i kategoryczna odpowiedź włoska na ten protest, wzajemne oskarżenia i zarzuty — wszystko to sprawiło, że atak ten stał się sensacją na rzeczywiście światową skalę.

Jak wiadomo, w Déssié znajduje się od niejakiego czasu abisyńska główna kwatera frontu północnego, a w czasie ataku bawił tam właśnie cesarz Hailé Séllasié, co napewno nie było zwykłym zbiegiem okoliczności. Poza tem w samem mieście i w jego okolicach skupione są wielkie masy regularnych wojsk abisyńskich, mówi się nawet o stu tysiącach.

Sam przebieg sprawy, o której tyle się teraz dyskutuje, był zupełnie prosty i, w czasach wojennych, zwykły. Ot, poprostu dwadzieścia samolotów włoskich poleciało nad Déssié i w ciągu trzydziestu pięciu minut zrzuciło na najrozmaitsze punkty miasta około ośm tonn bomb, wyrządzając olbrzymie szkody i, najprawdopodobniej przyprawiając Abisyńczyków o bolesne straty w ludziach. M. in. zrzucono wielką, stukilową bombę na Ghébbi cesarskie, w którem właśnie znajdował się cesarz. Połowa Ghébbi poszła w gruzy, cesarz — ocalał.

Ale na tem sprawa się nie kończy. Zaraz po bombardowaniu Abisynja wystosowała ostry protest do Genewy, w którym zarzuciła Włochom, że 1) zbombardowali otwarte, niebronione miasto, nie posiadające żadnych fortyfikacji, 2) obrzucili pociskami amerykański szpital Czerwon. Krzyża, pomimo, że odnośne znaki były doskonale widoczne, 3) pozabijali i poranili pielęgniarki amerykańskie i zagranicznych dziennikarzy.

Włosi odpowiedzieli na ten protest niemniej ostro. Przedewszystkiem rozprawili się z twierdzeniem, jakoby miasto nie było bronione. Przedstawili dowody, z których wynika, że w mieście i jego okolicach obozowały dziesiątki tysięcy żołnierzy; zresztą było przecież rzeczą powszechnie wiadomą, że w Déssié znajduje się główne skupienie abisyńskiej armji północnej. Poza tem, jak twierdzą lotnicy włoscy, obrona była niesłychanie gwałtowna i świetnie kierowana. Samoloty były ostrzeliwane przez kilkadziesiąt armatek przeciwlotniczych, szwajcarskiego typu Oerlikon i najnowszego systemu. Armatki te, porozmieszczane były na wzgórzach otaczających miasto, a więc strzelały z wysokości ca. 400 mtr. Ogień musiał być stanowczo kierowany przez oficerów europejskich. Oerlikony bowiem są bronią wcale nie łatwą w użyciu a ogień ich był w danym wypadku bardzo precyzyjny, czego najlepszym dowodem jest zresztą, że z pośród dwudziestu samolotów nie było ani jednego, któryby nie został podziurawiony. Zresztą — sami Abisyńczycy stwierdzili, że od wybuchu bomby poległ m. in. oficer belgijski.

Owa precyzyjność ognia, idącego z wysokości 400 mtr., zmusiła samoloty włoskie do lotu powyżej 1.000 mtr., a z tej wysokości — znaku Czerwonego Krzyża można nie zauważyć. Włosi jak najenergiczniej odpierają zarzut, jakoby rozmyślnie chcieli zbombardować szpital i na podstawie przesłanych do Genewy oryginalnych zdjęć z bombardowania usiłują dowieść, że celowali wyłącznie w objekty wojskowe, a więc w: Ghébbi, radjostację, prochownię, składy amunicji i skupienia wojsk. Co do pielęgniarek i dzienikarzy, Włosi zaznaczają, że nie leży w ich mocy kazać bombom zabijać tych, a oszczędzać — tamtych ludzi. Wreszcie — strona włoska dowodzi, że Abisyńczycy systematycznie nadużywają znaku Czerwonego Krzyża, czego najlepszym dowodem, że, skoro nazajutrz po bombardowaniu, samoloty włoskie znalazły się znowu nad Déssié, stwierdziły, lecąc tym razem znacznie niżej, iż w Déssié i najbliższej okolicy Czerwony Krzyż figuruje na... siedemdziesięciu budynkach. Zresztą — to samo nadużycie stwierdzono niedawno i w Harrarze.

Oto są mniej więcej argumenty włoskie. Nie wchodząc w samo meritum sprawy, jesteśmy jednakże w możności zaprezentować Czytelnikom kilka oryginalnych zdjęć z tego głośnego ataku lotniczego. Dwa z pośród tych zdjęć, dające obraz samego bombardowania miasta, należą do dossier, wysłanego Lidze Narodów i wspomnianego powyżej. Są to zdjęcia niezmiernie rzadkie i nieprzeznaczone zasadniczo do publikacji.

Niechże Czytelnicy uważnie je przestudjują.

Roman Fajans (Asmara).

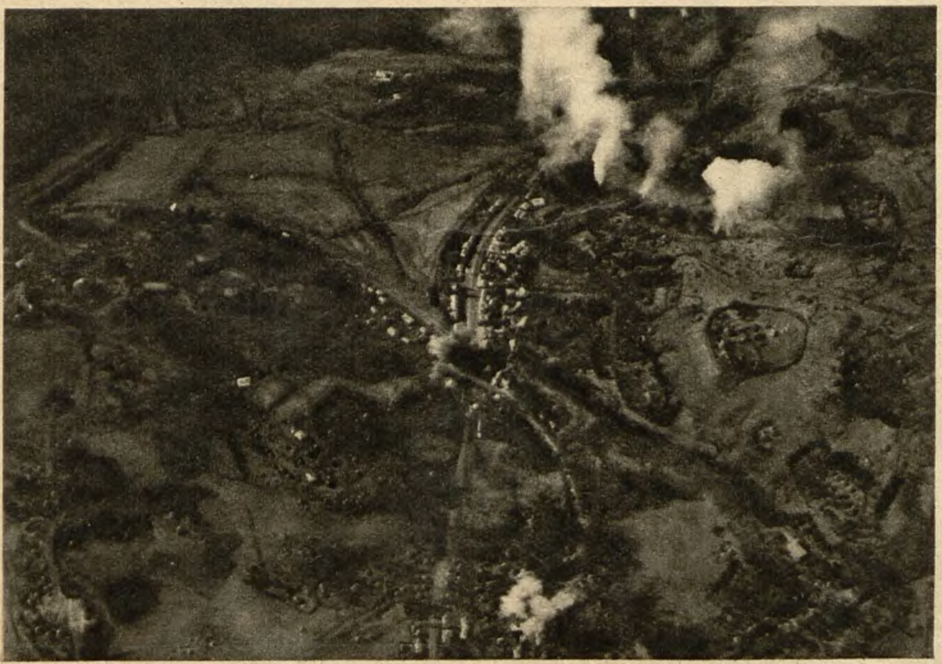
Część eskadry bombowej, która wykonała atak na Dessie.



Na prawo: Widok z samolotu na krajobraz w pobliżu Dessie. Biały trójkąt na prawo, to skrzydło samolotu bombowego.

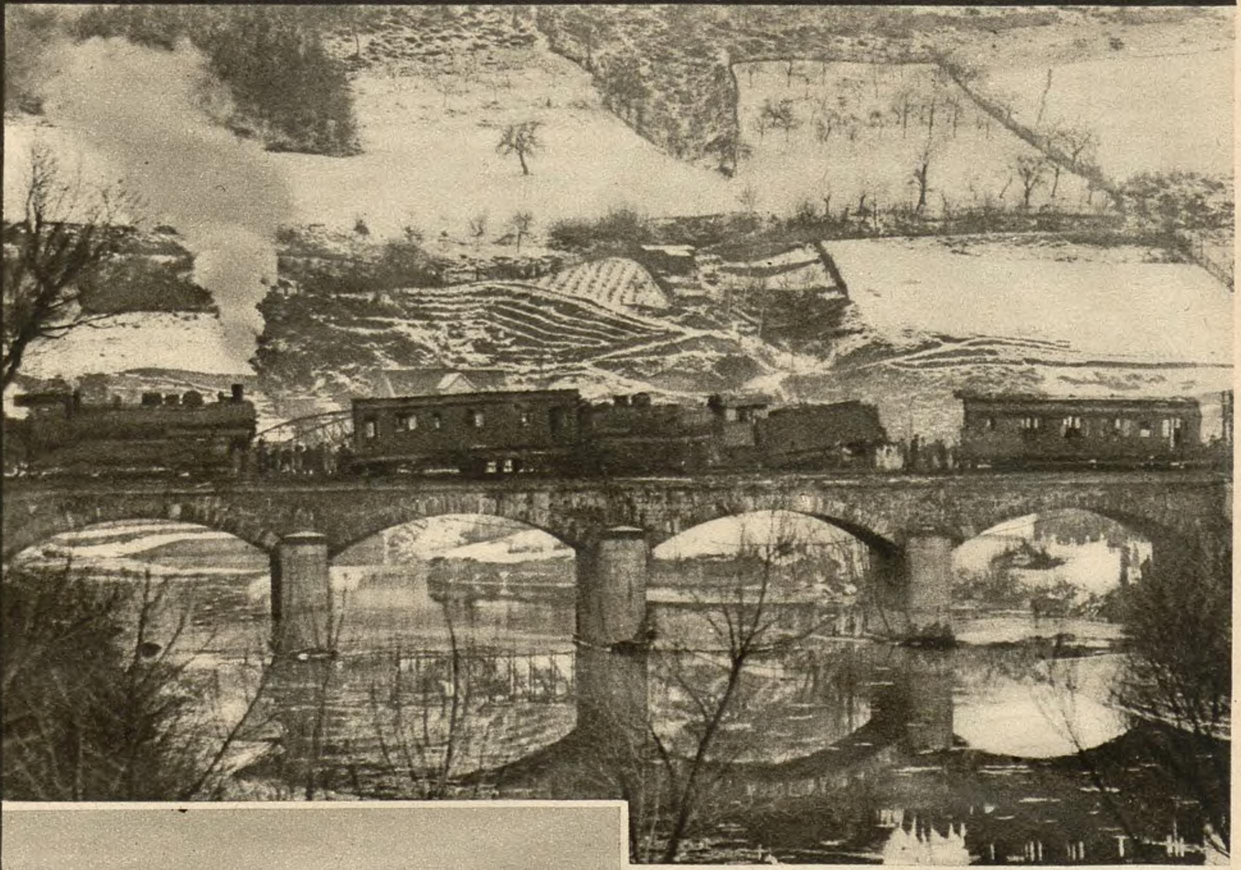


Płonące chaty w Dessie po ataku bombowym. Keystone — London.



Wybuchy bomb lotniczych w Dessie, rzucanych na składy amunicji i na radjostacje.

KATASTROFA KOLEJOWA W TURYNGJI



Most kolejowy na rzece Saali w pobliżu Grossheringen, gdzie w wieczór Wigilijny nastąpiło zderzenie dwóch pociągów, wskutek czego 33 osób poniosło śmierć.
Scherl — Berlin.



Pogruchotane wozy po katastrofie.
Atlantic-Photo — Berlin.

Dnia 24 ub. m. wydarzyła się w pobliżu Grossheringen w Turyngji na moście kolejowym na rzece Saali katastrofa kolejowa, spowodowana przez maszynistę pociągu pospiesznego, który przeoczywszy sygnał: stój, wjechał z pełną szybkością na pociąg osobowy.

W katastrofie zostało zabitych przeszło 30 osób, a blisko 60 rannych. Z obsługi rozbitego pociągu osobowego pozostał przy życiu tylko jeden konduktor, który w ostatniej chwili zdołał wyskoczyć, połamał sobie jednak obie nogi. Pewna ilość lżej rannych utonęła w Saali.

Kanclerz Hitler na wiadomość o katastrofie natychmiast wyasygnował z własnych funduszów znaczne sumy na pomoc dla sierot i wdów po zabitych.

W dniu pogrzebu ofiar katastrofy w całej Turyngji zniżono flagi do połowy masztu na znak żałoby. Uroczystości żałobne rozpoczęły się w wielkiej auli szkoły im. Horst-Wessla w Apolda, gdzie trumny zostały wystawione na widok publiczny. Złożono na nich całe stosy wieńców od najwyższych osobistości w państwie, pragnących w ten sposób wyrazić współczucie sierotom i wdowom, którym katastrofa zgotowała tak smutne święta.



Honorowa straż przy trumnach zabitych w katastrofie, które wystawiono w auli szkoły Horst-Wessla w Apolda.
Scherl — Berlin.

LISTOPAD w POLSKIEJ KOMUNIKACJI POWIETRZNEJ.

Podobnie jak i w miesiącach poprzednich roku bieżącego, również w miesiącu listopadzie frekwencja na naszych szlakach komunikacji powietrznej, w stosunku do lat ubiegłych, wzrosła bardzo poważnie. Samoloty P. L. L. „LOT" w miesiącu listopadzie b. r. wykonały 466 lotów i przewiozły: 1.479 pasażerów, 19.245 kg. towarów i bagażu, 3.236 kg. poczty i gazet. W stosunku do roku 1934 frekwencja pasażerska wzrosła mniejwięcej o 30 proc.

Obecnie samoloty komunikacyjne kursują według zimowego rozkładu lotów codziennie, nie wyłączając niedziel między Warszawą a Krakowem, Katowicami, Lwowem, Poznaniem i Berlinem, a raz w tygodniu między Lwowem, Czerniowcami, Bukaresztem, Sofją i Salonikami.

UROCZYSTOŚCI W NUNCJATURZE.



W ub. poniedziałek specjalny delegat papieski Pietro hr. Pietromarchi wręczył nuncjuszowi papieskiemu msgr. Marmaggiemu, mianowanemu kardynałem „breve“ i piuskę. W uroczystościach tych, które odbyły się w gmachu Nuncjatury wziął udział premjer Kościałkowski, ministrowie, Korpus Dyplomatyczny i wyższe duchowieństwo. Na zdjęciu nuncjusz apostolski kardynał Marmaggi (w pośrodku), obok kardynała (po prawej) delegat papieski hr. Pietromarchi, ks. prałat Kępiński i szambelanowie papiescy.

NAJPOPULARNIEJSZY CZŁOWIEK W ANGLJI.

Świeżo mianowany angielski minister spraw zagranicznych, lord Antoni Eden należy do najpopularniejszych ludzi w Anglji i zdołał usunąć w cień nawet księcia Walji, który do niedawna jeszcze był bożyszczem zarówno kobiet, jak i... krawców.

Lord Eden liczy dopiero 38 lat, jest więc człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu młodym, zwłaszcza na tak wysokim urzędzie, który zazwyczaj zwłaszcza w Anglji, piastują ludzie już znacznie starsi.

Od kilku lat lord Eden przebiega niezmordowanie całą Europę, odbywa konferencje, wysyła raporty do Londynu, pilnie przysłuchuje się obradom Ligi Narodów, zjawia się w Rzymie, Paryżu, Warszawie, czy Moskwie, zawsze mile uśmiechnięty, wytworny i nienagannie ubrany.

Amerykanie, którym wszystko imponuje, co angielskie, poprostu ubóstwiają lorda Edena, jako stuprocentowe wcielenie rasy anglosaskiej. Ostatnio np. każdy szanujący się Amerykanin nosi tylko kapelusze á la lord Eden (zobacz na zdjęciu) i zapotrzebowanie na te kapelusze zarówno w Ameryce, jak i w Anglji jest tak olbrzymie, że fabrykanci nie mogą nadążyć z zamówieniami.

Lord Eden uchodzi za zdecydowanego przeciwnika faszyzmu i wszelkich dyktatur. Mussolini uważa go za swojego osobistego wroga. W Italji jest znienawidzony, jako główny motor działań antywłoskich na terenie europejskim.

W Anglji zato cieszy się zaufaniem zarówno króla, jak i wpływowych konserwatystów. Opozycja darzy go także sympatją. Starzy, wytrawni parlamentarzyści, jak Baldwin i Chamberlain, uważają go za człowieka przyszłości. Lord Eden należy do t. zw. neokonserwatystów. Wyszedł on ze szkoły lorda Chamberlaina, którego przez długie lata był sekretarzem.

Neokonserwatyści, ludzie przeważnie młodzi, są wiernymi stróżami imperjalizmu angielskiego. Występują oni energicznie przeciwko marazmowi, w jaki popadła Anglja w ostatnich latach, a którego klasycznym wyrazicielem był lord Hoare, i dążą do rozbudowy armji i floty.

W polityce zagranicznej lord Eden uchodzi za obrońcę tezy t. zw. zbiorowego bezpieczeństwa, którego instrumentem jest Liga Narodów.

Zdołał też lord Eden przywrócić tej instytucji na nowo autorytet i podobno przygotowuje plany jej reorganizacji w tym duchu, aby do Genewy mogły powrócić także Niemcy.

Lord Eden otrzymuje codziennie stosy listów, tak, jak gwiazdor filmowy. Kobiety wszystkich ras kochają się bowiem w tym pięknym dyplomacie, trzymającym w swoim ręku losy wojny i pokoju. Lord Eden jest jednak przykładnym małżonkiem, kochającym bardzo swoją żonę i dlatego wszystkie te listy wędrują do kosza.

Jako ciekawy szczegół historyczny należy zanotować, że lord Eden był ostatnim dyplomatą, którego przyjął w Belwederze na miesiąc przed śmiercią Marszałek Piłsudski.



Lord Eden.
Keystone, Berlin

NEGUS UŚMIECHA SIĘ...



Haile Selassie, wedle ostatniego zdjęcia.
Keystone — London.

Europejczycy, którzy mieli sposobność zetknąć się z negusem w Addis-Abeba, twierdzą zgodnie, że ten niepozorny człeczyna, chudy i mały, jest jednak cesarzem ze stali. Cechuje go bowiem niezłomna wola, upór, wytrwałość, a przedewszystkiem chytrość i roztropność.

Twarz ma zazwyczaj skupioną i poważną. Uśmiecha się rzadko, przytem dziwnie jakoś nieszczerze. Gdy idzie o dopięcie zamierzonych celów, Haile Selassie nie waha się nigdy, idzie do zwycięstwa po trupach tak, jak to jest w zwyczaju w Abisynji, gdzie niejednokrotnie sztylet i trucizna torują drogę niecierpliwym spadkobiercom do majątku i wpływów.

Od kilku dni Haile Selassie jest w dobrym humorze. Projekt bowiem podziału Abisynji, wysunięty przez ministra Hoare'go i Lavala, został pogrzebany, więc cesarz znowu nabrał animuszu, przyjmuje defilady, odbiera raporty i rozdziela nagrody i kary.

Rasowie boją się go panicznie. Negus bowiem oprócz osobistego uroku posiada i własną armję, ślepo mu oddaną. Jest to t. zw. gwardja, rekrutująca się z prowincji Szoa i Harrar. Gwardja ta, wyćwiczona doskonale przez instruktorów belgijskich i szwedzkich, uzbrojona w amerykańskie i belgijskie karabiny, składa się z trzech pułków, z których dwa walczą na froncie, a trzeci przebywa w pobliżu głównej kwatery. Komenda w tych pułkach jest francuska. Znacznie gorzej prezentują się wojska poszczególnych rasów, czyli udzielnych książąt. Armje ich, to luźne watahy. Najsilniejsze z nich nie przenoszą 10.000 bagnetów.

Do najbardziej zaufanych wodzów negusa należy Ras Nasibu, który zawsze wysuwany jest tam, gdzie grozi przerwanie frontu. Armje tego rasa przenoszą się z błyskawiczną szybkością z miejsca na miejsce, robiąc pomimo karkołomnych dróg i zabójczego upału po 8 km. na godzinę, a po 80 km. na dobę. Przed świętami wojska abisyńskie przeszły z pozycji defensywnej do ofensywy, przekroczyły rzekę Takazze i wdarły się głęboko na tyły Włochów. Niełatwe to było zadanie, gdyż rzeka Takazze płynie w wąwozie skalistym, głębokim na kilkaset metrów. Ale zwinni żołnierze negusa pokonali te przeszkody i choć potem musieli się cofnąć, pod naciskiem rezerw włoskich, przecież pokazali, że potrafią być groźni.

Oczywiście nie należy tych „zwycięstw“ wyolbrzymiać, bo mają one znaczenie tylko epizodyczne, ale radość z powodu nich jest w głównej kwaterze w Dessie wielka i negus z zadowoleniem uśmiecha się do swoich adjutantów. Cesarz zdaje bowiem sobie sprawę z tego, że pomimo pomocy Anglji i Ligi Narodów sprawa jego będzie przegraną, gdy armje abisyńskie zostaną zdziesiątkowane i zmuszone do panicznego odwrotu.

Marszałek Badoglio, którego wysłano z Rzymu, aby przyśpieszył akcję na froncie i zdobył się na energiczniejsze kroki, aniżeli jego poprzednik gen. de Bono, narazie nie wykazuje żadnej aktywności, zajęty przegrupowywaniem wojsk i przygotowywaniem ofensywy, której celem będzie podobno Harrar. Ażeby zaś naprzód iść, marszałek Badoglio potrzebuje przedewszystkiem zwierząt jucznych, t. j. wielbłądów, mułów i osłów. Narazie 60.000 tych zwierząt zaopatruje armję włoską w prowiant, amunicję i sprzęt wojenny. Każdy włoski krok naprzód wymaga zwiększenia przedewszystkiem liczby tych zwierząt. Włosi więc kupują i rekwirują, gdzie mogą, wielbłądy, muły i osły, gdyż doświadczenia abisyńskie wykazały, że każdy osioł jest tysiąc razy więcej warty w bezdrożnej Etjopji, aniżeli najlepsze auta.

Przyszłość więc korpusów marszałka Badoglio leży dosłownie... na karkach osłów.

L. K.



Następca tronu abisyńskiego (po lewej) w towarzystwie ulubieńca negusa, księcia Asfau Ossana.
Keystone — London.



Dessie z lotu ptaka, w czasie ataku bombowego.
Scherl — Berlin



Radosne manifestacje w Addis-Abeba z okazji zwycięstw na froncie północnym.
Keystone — London



Abisyńska stacja kolejowa.

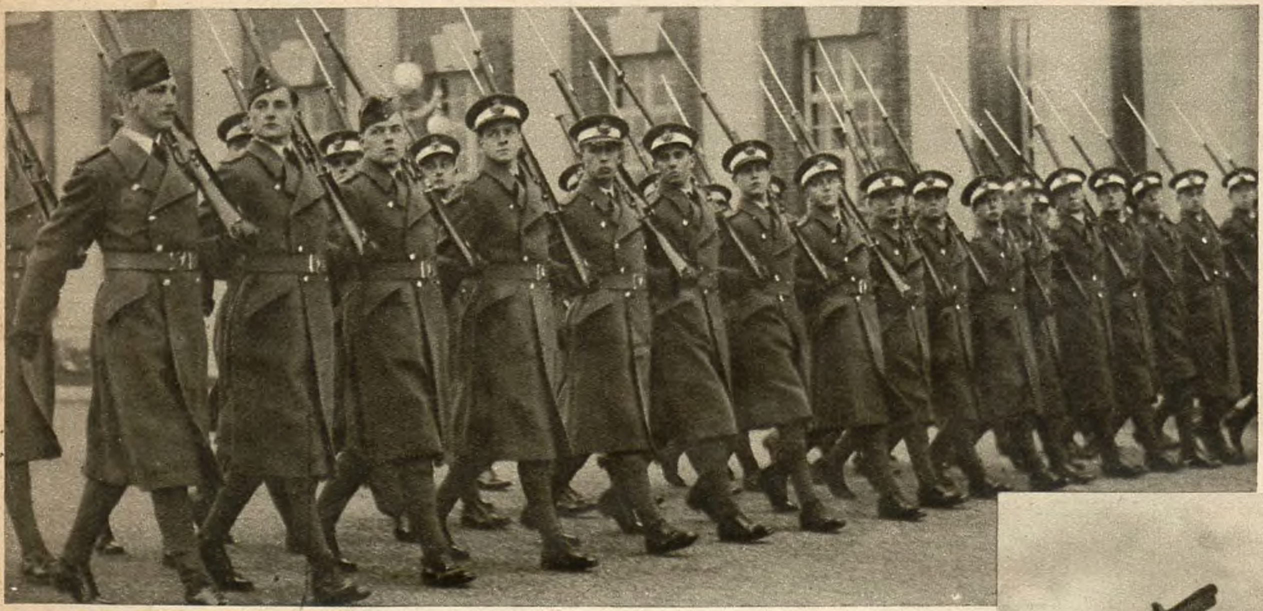


Ożywiony ruch w Dessie, głównej kwaterze abisyńskiej.
Keystone — London.

LEW BRYTYJSKI I EGIPSKI HIPOPOTAM.



Z AKTUALNEJ ABERY POLITYCZNEJ.
Hipopotam egipski do lwa brytyjskiego: Przepraszam! I ja jestem zainteresowany Nilem. **Kladerradasch (Niemcy)**.



Anglja gorączkowo szkoli nowe kadry lotników, którzy po ukończeniu szkoły w Cranwell, odjeżdżają do Egiptu. Na zdjęciu defilada absolwentów tej szkoły.

W porcie Aleksandrji stoi obecnie 80 angielskich okrętów wojennych, świadczących o tem, że Wielka Brytanja nie zamierza zrezygnować z panowania na morzu Śródziemnem, do czego roszczą sobie pretensje Włosi. W pobliżu Aleksandrji pod Sidi Bichr został urządzony obóz wojenny, gdzie ćwiczą się wojska i gromadzi sprzęt wojenny i gdzie znajdują się magazyny prowiantowe.

Także na granicy Sudanu i Libji przygotowania wojenne są w toku. Zbudowano tam zasieki z drutu kolczastego, pokopano rowy i ufortyfikowano ważniejsze punkty. W Libji bowiem znajduje się 80.000 wojska włoskiego, gotowego w każdej chwili uderzyć na Egipt lub Sudan.

Sytuację Anglji w Egipcie utrudnia fakt, że w kraju tym budzą się żywiołowe prądy antyangielskie. Nacjonaliści tamtejsi żądają zupełnej niepodległości i nie chcą słyszeć o dalszej opiece Anglji, uosobionej w wysokim komisarzu, będącym właściwym władcą



Manifestacje antyangielskie studentów egipskich.

Egiptu, którego wskazań muszą bezapelacyjnie słuchać zarówno król, jak i rząd.

Jak dotąd udało się niepodległościowcom uzyskać przywrócenie konstytucji z 1923 r., na co Anglja musiała się zgodzić, nie chcąc drażnić Egipcjan, wśród których roi się od emisarjuszy włoskich, nawołujących do buntu.

Tak więc brytyjski lew, chcąc nie chcąc, musiał wdać się w rozmowy z hipopotamem, który wychyliwszy swój łeb z Nilu, oświadczył, że i on ma tutaj coś do mówienia.

Pod względem gospodarczym wojna włosko-abisyńska stała się prawdziwem dobrodziejstwem dla Egiptu. Choć bowiem Egipt oficjalnie oświadczył się za sankcjami, to jednak pokryjomu sprzedaje Włochom wszystko, podobnie jak to robią n. p. firmy francuskie, które towar przeznaczony dla Włoch, wysyłają tranzytem przez Lombardję... do nieistniejących adresatów w Austrji. Że zaś towar ten po drodze ginie w niewytłumaczony sposób i że adresaci nie reklamują, to już nie ich wina.

Oczywiście sprzedają Egipcjanie także i Abisyńczykom, ze względu na wspólność rasową i hasło: Ludy kolorowe, łączcie się przeciwko białemu człowiekowi!

Egipt życzy negusowi z całego serca zwycięstwa, z innych jednak powodów niż Anglja, rozumiejąc, że sprawa negusa, przedstawiciela jednej z ras kolorowych, jest niewątpliwie także i jego sprawą.



Angielskie samoloty nad cytadelą w Kairze.



Przewożenie do więzienia aresztowanych w Kairze studentów.

ZNANY PODRÓŻNIK AFRYKAŃSKI KAZIMIERZ NOWAK O WOJNIE KOLONJALNEJ



Nasz korespondent p. Kazimierz Nowak z Poznania na stateczku „Maryś" na rzece Kasai w Kongo. Na stateczku widoczna polska bandera.



Murzynka ze szczepu Lulua.



Kazimierz Nowak w podróży po Angoli.



Ksylofon, instrument muzyczny z nad gornej Kasai w Angoli, kolonji portugalskiej.



Murzyni ze szczepu Lulua zgromadzeni na targu (Kongo belgijskie).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. KAZIMIERZ NOWAK, AFRYKA.

Obóz nr. 24 w Kongo Franc., 18 grudnia.

Właśnie dobiegają cztery lata, jak rozpocząłem podróż po Afryce. Widziałem dużo, a przeżyłem jeszcze więcej, Poruszanie się zaś pieszo, na rowerze, konno i łodzią dało mi możność omijania dróg turystycznych, będących pewnego rodzaju wystawą, na której znajdzie się tylko to, czem wystawca chciał przybysza oczarować.

Naogół są dwie Afryki: jedna na pokaz, druga zaś niedostępna dla ogółu, o której żaden podróżnik nie pisze, choćby ze względu na to, że, aby ją poznać, trzeba się wypocić, trzeba zaznać głodu i pragnienia, trzeba poprostu ryzykować życie, a conajmniej zdrowie.

Znam Algier, Tunis, Kairo, Johannesburg, Kapstadt. Trudno wprost wyliczyć te wysepki cywilizacji, rzucone na oceany puszcz i pustyń Afryki.

Mimo, że zahaczałem o te liczne miasta, nie były one celem mej podróży. Już odrazu, od włoskiego Trypolisu skierowałem się wprost na południe, ku stokom gór Tassili i jestem po dziś dzień pierwszym białym człowiekiem, który zupełnie samotnie — na rowerze przebył trasę Gadames — Gat (GHAT), skąd roztacza się cudowna panorama Szwajcarji Saharyjskiej na góry AKAKUS. Zamek Djabła (Gasr el Dżenun) i na niedaleki masyw Hoggaru.

Był to okres wojny kolonjalnej, która całą Trypolitanję i Cyrenajkę zamieniła w pobojowisko. Szlaki, którymi się poruszałem, zaścielały szkielety dromaderów i Beduinów, nierzadko spotykało się szkielety kobiet i dzieci, których hijeny nie zdążyły ogryźć dokładnie.

Jak się prowadzi wojnę kolonjalną? Jest to jedna z najstraszniejszych wojen, w której zwycięża zawsze strona najeźdźcza i to nie siłą wojskową, ale przekupstwem, zdradą i wykorzystaniem zwierzęcych instynktów wojsk najemnych, naturalnie kolorowych.

Wojna w Trypolitanji i Cyrenajce trwała lat dwadzieścia, i gdyby nie brutalna taktyka, mogłaby śmiało trwać jeszcze wiek cały.

A wojna angielsko-boerska też wlokła się lata... Rozmawiając z weteranami tej wojny, mogłem ją sobie odtworzyć w wyobraźni.

Anglicy zwyciężyli... Nie było to wcale zwycięstwo oręża angielskiego, ale raczej pospolity mord, gdzie nawet nie decydowało dowództwo armji angielskiej, tylko nieznane moce finansjery międzynarodowej, której szło o posiadanie przebogatych wówczas kopalń złota koło Johannesburga.

Anglikom szło o złoto Johannesburga, a Francuzom w wojnie marokańskiej o przebogate kopalnie nafty, Włochom rozchodziło się o pacyfikację kolonji rozłożonej nad morzem Śródziemnem, aby zdobyć trochę terenów rolniczych, a przedewszystkiem rekruta do przyszłej wojny kolonjalnej o Abisynję. Wojna ta zresztą już wtedy nie była dla mnie tajemnicą. Trypolitanja i Cyrenajka mimo stosunkowo znośnego klimatu, nie nadawała się zupełnie na teren walk dla białej armji.

Armja europejska na terenie Afryki nie może bezwarunkowo zwyciężyć własnemi siłami. Teren Afryki jest tak przeraźliwie różny od Europy, a do tego żołnierz tubylczy, mimo swej pierwotności nie jest tak naiwny, aby wystawić na działanie ognia nieprzyjacielskiego nagą swoją pierś.

Partyzantka tubylców jest raczej polowaniem na grubą zwierzynę. Armja najeźdźcza jest czemś w rodzaju stada antylop, które zaatakowane z kilku stron naraz, rzuca się do ucieczki bezmyślnie i wpada w pułapkę.

Europejczyk nie umie znieść pragnienia, ani głodu. Armja białych żołnierzy musi mieć za sobą nieprzeliczony tabor z zapasami żywności i amunicji, a tabor taki ze względu na brak dróg grzęźnie i traci łączność z armją...

Na terenie Cyrenajki znalazłem się bezprawnie. Był to okres koncentracji wojsk i przygotowywania się do ataku na twierdzę Senussji w górach el Achdar (czyli Górach Czerwonych) Ued el Kuff.

Ued el Kuff — to głęboki jar o zu-

Ciąg dalszy ze str. 11-ej.
pełnie prostopadłych ścianach, z których po dziś dzień widnieją przeliczne otwory, niby oczodoły trupie.

Oczodoły te prowadzą do przestronnych jaskiń, połączonych nierzadko korytarzami, istny labirynt, do którego wiodą liczne tajemne przejścia.

Ued el Kuff nie mogła zdobyć żadna armja europejska. Aeroplany, artylerja, gazy nawet zawiodły.

Wielkie powodzenie planu strategicznego zawdzięcza dowództwo armji jedynie żołnierzom — właśnie z Abisynji — i hojnie sypanym darom, któremi opłacano szpiegów.

Wojska kolonjalne były płacone po królewsku.

Ludzie o wysokich ambicjach wypracowali plan ataku. Poprzedzono działania wojenne wysłaniem ultimatum do Beduinów i pasterzy-górali. Warunki były wcale łagodne, żądano tylko poddania się, wzamian za co gwarantowano mienie i życie tubylców.

Odpowiedzi nie było. Rozpoczęła się zwycięska ofensywa. Bose wojsko w wysokich czerwonych fezach dokonało pacyfikacji.

I tu dopiero okazała się wspaniałomyślność zdobywców! Widziałem na własne oczy nowe miasta tubylcze, wyrastające z nagiej płaszczyzny. Stawiano wspaniałe meczety z „gwiazdą Italji" u szczytu, budowano szkoły, szpitale, kopano głębokie studnie, rozdawano żywność.

Turysta, który dziś zwiedza Cyrenajkę, pisze hymny na cześć zdobywców, którzy z pustyni zrobili piękne miasta, np. taką AGEDABIA (Adżedabija).

W szkole usłyszy „Giovinezzę", śpiewaną przez dzieciarnię tak samo poprawnie, jak to czynią dzieci nowo-rzymian, czy Neapolitańczyków.

Tubylcy są zadowoleni, niezadowoleni nie mają już głosu, zasłali szkieletami Góry Czerwone i okoliczne pustynie i stepy jeszcze w latach 1931—32...

W Cyrenajce spędziłem długie miesiące, żyjąc wśród garnizonu bosego wojska z Abisynji i jej części zakordonowej.

Po działaniach wojennych specjalni instruktorzy urabiali „dusze" tych dzikich, prawie czarnych żołnierzy. Wpajano w nich poszanowanie Italji, wzbudzano w nich podziw dla bogactwa i mocarnej siły nowego „Imperium Romanum".

Potem mówiono im, że obowiązkiem ich jest wierność dla Italji — nawet wtedy, gdy ukończy się wojna i gdy wrócą do kraju, w dzikie góry Abisynji.

Następnie tłumaczono sprawę dezercji, i co czeka za to żołnierza, słowem przygotowywano kadrę żołnierzy do specjalnych poruczeń, których zadaniem będzie siać panikę i dezorganizację w zastępach króla-królów.

Dawno nie pisałem na tem miejscu — zresztą trudno dziś opisać wszystkie wrażenia i przeżycia podróży — takiej jak moja.

Z końcem maja 1934 roku opuściłem Kapsztad — po prawie 3 tygodniowym postoju i rozpocząłem powrót do kraju — raczej nową podróż, której celem było poznanie nowych połaci Afryki.

Jechałem rowerem, potem konno wlokłem się przez pustynie i stepy Południa, aż po centralną Angolę.

Znowu szmat ziemi przejechałem rowerem. Pragnąłem nowych wrażeń, myślałem o podróży statkiem.

Statek mój, zwany „Poznań I" zatonął na rzece Kasai. Uratowałem cudem prawie życie i pieszo dowlokłem się do osady LUEBO w Kongo Belgijskiem.

1300 km marszu wytrzymałem doskonale i sprawiłem sobie okręcik, wcale nie podobny do tych, które kursują po linji rzek LULUA — KASAI i KONGO.

Płynąłem w barwach Polski. — Po raz pierwszy trzepotał „Orzeł Biały" w tych stronach i to dodawało mi sił i chęci do zmagania się z groźnym żywiołem. Był to najpiękniejszy okres mej podróży — bo „MARYŚ" (tak nazwałem mój stateczek) była przecież drobniutką cząstką Ojczyzny.

Na stateczku tym dostałem się do stolicy Konga Belg., skąd przeprawiłem się do nowej kolonji afrykańskiej, której stolica Brazzaville przegląda się w Stanleypoolu, czyli rozlewie rzeki Kongo.

Niedaleko na wschód odemnie leży Abisynja. Przedzielona od Afryki Equatorjalnej Francuskiej wąskim pasem Sudanu angielskiego i egipskiego.

Echa ze wschodu przedostają się do małych nawet wiosek murzyńskich, tonących wśród bagien podrównikowych, czy niedalekiej dżungli.

Nam się zdaje naogół, że ludy tubylcze nie mają swojej cywilizacji, że naprawdę żyją w stanie zwierzęcej pierwotności. Tak jednak nie jest! Ludy tubylcze czekają...

Murzyn poddał się, przelał obficie swoją krew, uległ przemocy, ale tylko przemocy i czeka na chwilę polowania na tych, którzy go zamknęli do złotej klatki. Pozornie złotej...

Gdy się wsłuchamy w ciszę nocy choćby tu pod równikiem, słyszymy jęki tamburów, które przechodzą zda się w dalekie echo gromów, to znowu skóra napięta na wydrążony pień drzewa cichnie — i znowu grzmi...

Żadna stacja podsłuchowa żadnego wywiadu nie zrozumie nigdy tej groźnej gwary tamburów.

Jest to pierwotyp radja, ale pierwotyp doskonały! Podczas gdy nasze stacje telegraficzne roją się od urzędników, murzyńskie radjo obsługują ochotnicy. Stary doświadczony murzyn bije w tambur i opowiada sąsiednim wioskom o wszystkiem, co zaszło na terenie ich szczepu, czy wioski, lub powtarza słyszane „depesze".

Otacza go garstka młodzieży, zapatrzona w ruchy rąk i zamieniona w najczulszy instrument do rejestrowania dźwięków. Chłopaki te uczą się sztuki rozmawiania na odległość, która w porównaniu z alfabetem MORSE'GO jest wprost arcydziełem.

Morse stworzył alfabet i aby odczytać wykropkowaną i wykreskowaną depeszę, nadaną w ten sposób, trzeba znać dany znak, czy szyfr. Murzyn nadaje dźwięki, z których każdy ma swoje znaczenie i jest zarówno rozumiany przez szczepy bliskie i dalekie, mimo różnolitości języka i narzecz.

Tambur murzyński pozostanie dla rasy białej na wieki tajemnicą. Nie odczyta tych depesz murzyńskich nikt poza murzynem, który tej jedynej swojej własności nie powierzy nikomu.

Widziałem setki, tysiące wiosek murzyńskich. Na odgłos dalekich dźwięków na równi: mężczyźni, kobiety i dzieci zamieniali się w posągi, słuchali...

Tambur grzmiał, cichł, powtarzał znowu przekazaną wieść — i znowu cichł... A potem zaczęto komentować odebraną wiadomość i uwiadamiać tych, którzy jej nie słyszeli, czy nie mogli zrozumieć.

Wkońcu odezwał się nowy instrument, inny tambur potwierdzał odbiór przejętej wieści i powtarzał ją innym, dalszym jeszcze wioskom...

Ten, kto bagatelizuje siły organizacyjne tubylców Afryki, jest bardzo krótkowzrocznym. Afryka czarna żyje — organizuje się i czeka... czeka na chwilę odpowiednią, tak jak czyni to myśliwy.

Kazimierz Nowak.



Kazimierz Nowak w rozmowie z murzynkami ze szczepu Baszilele.



Wodospad na rzece Lulua. Na pierwszym planie murzyn, łowiący ryby na rekordowych rozmiarów wędce.



Murzynięta holują stateczek p. Nowaka „Maryś".



Farmer belgijski z oswojonym lampartem (Kongo belgijskie).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. KAZIMIERZ NOWAK, AFRYKA.

Lucjan Leszczyński





Piękny półbucik z renifera. Model Lucjana Leszczyńskiego — Warszawa.



Wytworny model balowego pantofelka. Lucjan Leszczyński — Warszawa.



Elegancki męski półbucik. Model Lucjana Leszczyńskiego, Warszawa.

Lucjan Leszczyński, mistrz w dziedzinie realizacji najpiękniejszych modeli obuwia. Dzięki swym wybitnym zdolnościom zdobył sobie uznanie najwyższych sfer w Polsce i w wielu wielkich miastach Europy.

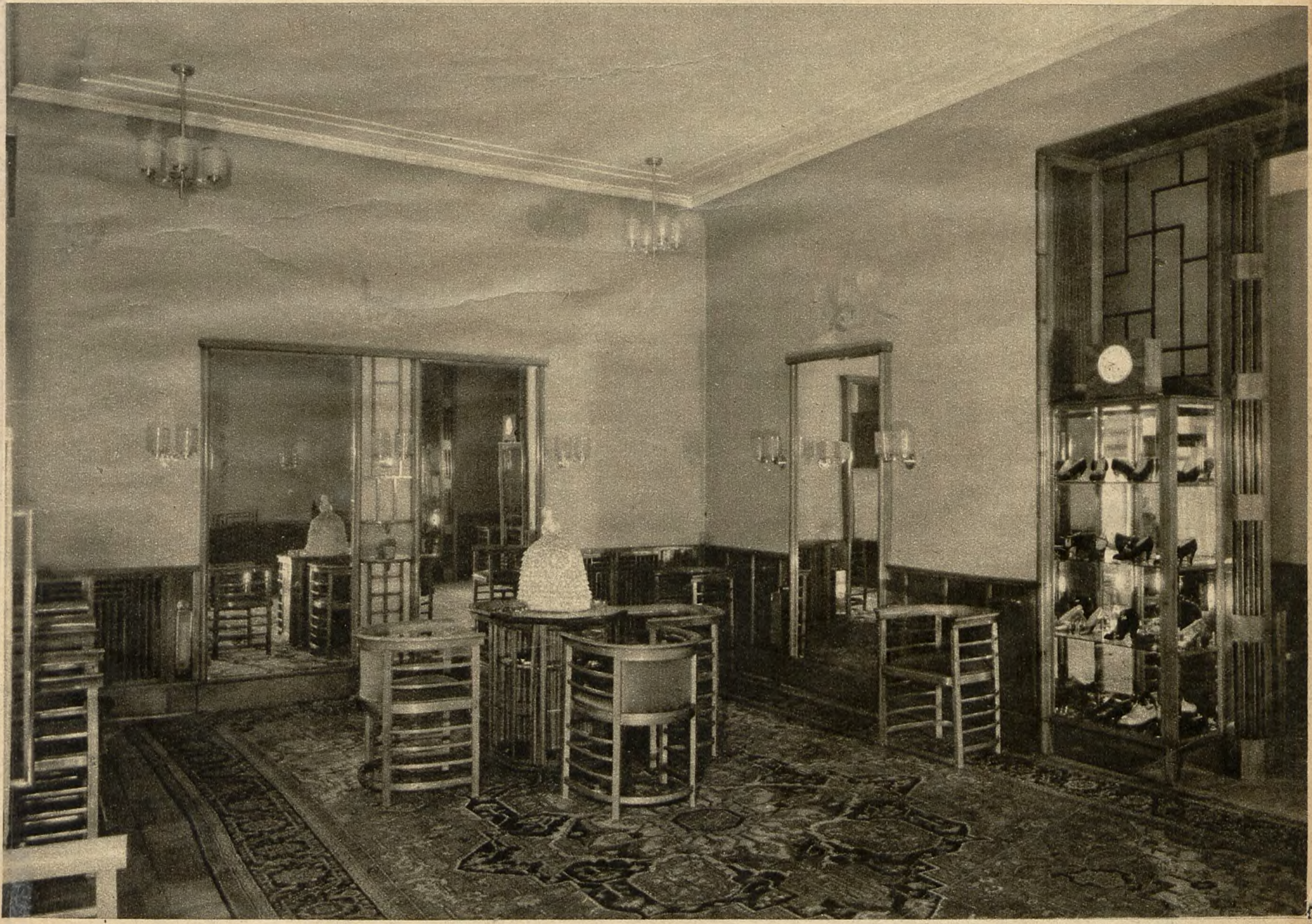
Poświęcamy dziś kolumnę mody Lucjanowi Leszczyńskiemu. Zamieszczamy równocześnie kilka modeli bucików, wykonanych w jego pracowni. Uzyskanie zdjęć z tych oryginalnych jego kreacyj napotyka zawsze na poważne trudności, Leszczyński bowiem zazdrośnie chowa swe najnowsze modele, wiedząc doskonale, że będą one kopjowane przez konkurentów.

Uważamy jednak, że sława Leszczyńskiego doszła do takiego poziomu, iż obawa ta jest zbyteczna. — Wśród najwytworniejszych pań ustaliła się już jego opinja jako najlepszego fachowca w dziale obuwia.

Teraz w okresie karnawału i balów pracownia Leszczyńskiego pracuje pełną parą. Panie ze sfer filmowych, teatralnych, a przedewszystkiem ze sfer naszej arystokracji powierzają swe piękne nóżki tylko Leszczyńskiemu. Wiedzą, że piękne obuwie utrwala dodatnie wrażenie, jakie wywołuje wykintna sylweta eleganckiej damy.

Toteż każda z pięknych pań posiada całe kolekcje tych prawdziwych cacek, dostosowanych do każdej toalety, pory i okoliczności.

Leszczyński wie o tem, pracuje wytrwale, aby stworzyć modele jaknajpiękniejsze, któreby jednocześnie podkreślały powab kobiecej nóżki.



Fragment salonu obuwia Lucjana Leszczyńskiego w Warszawie przy ul. Nowy Świat.

Fot. Cz. Olszewski — Warszawa.

Marja Hessel

PIĘCIOPŁATNICA

POWIEŚĆ

21

Wyrwała mu się błyskawicznie i z całej siły uderzyła go w twarz. Był to pierwszy odruch obrażonej kobiecości i Flora nie w ten sposób zamierzała walczyć z przeciwnikiem, ale początek był dany...

— Nędznik! — wycedziła przez zęby z taką okropną pogardą i nienawiścią, że Cuma aż skurczył się pod tą obelgą.

— Odważna jesteś! o odważna! Nazywasz mnie nędznikiem? Napewno słodziej mówić będziesz, gdy ci śmierć stanie przed oczyma!

Granatowe oczy Florentyny stały się czarne, jak węgle. Mignął w nich obłędny gniew. Ale on już żałował tego, co powiedział. Chciał raczej paść jej do nóg i prosić o przebaczenie, że śmiał jej dotknąć — a groził jej...

— Nigdy! nigdy! — wybuchnęła Flora. — Jeżeli mam umrzeć to umrę, ale przed śmiercią jeszcze raz w twarz ci plunę, zbrodniarzu!

Skurczyła się jak kot i szła ku niemu nieprzytomna z gniewu, groźna i straszna.

Cuma cofnął się przed nią. Ale nie z obawy: wszak w porównaniu z nim była słaba, jak dziecko. Jej cudna uroda oszałamiała go. Tracił przytomność z zachwytu i żądzy.

Poprzedniczki Flory ściągał do swej zbrodniczej kryjówki nietylko poto, by zaspokoić swe zwyrodniałe instynkty i zadowolić pragnienie zemsty. Mordując je, zdobywał równocześnie pokarm dla swej ubóstwianej rośliny, owocu tytanicznej wprost pracy niezliczonych dni i nocy, genjalnego leku na gruźlicę i śpiączkę, dwie niezwalczone choroby, z których każda na innej półkuli świata, na własną rękę, szerzyła zniszczenie.

Cofał się przed Florentyną, a ona postępowała za nim z zaciśniętemi piąstkami. W ten sposób wyprowadził ją do następnej sali. Było to laboratorjum. Stoły, stoliki, nawet okna, zastawione były niezliczoną ilością probówek, szkieł, słoików, flakonów i dziwnych instrumentów. Na podłodze stały w wazonach, doniczkach i pudłach najróżnorodniejsze rośliny i kwiaty, przeznaczone widocznie do doświadczeń naukowych.

Flora instynktownie zatrzymała się w progu. Ale, nim miała czas ochłonąć z gniewu i odzyskać przytomność, Cuma chwycił ją za obydwie ręce i gwałtownie przyciągnął ku sobie.

Krzyknęła z przerażenia i wstrętu. Poczęła się z nim szamotać i zdołała wreszcie wyrwać się z jego rąk. Ale suknia jej była tak podarta, że jasne strzępy walały się na podłodze. Odskoczyła na środek pokoju. Cuma znów znalazł się przy niej, nieprzytomny, oszalały żądzą i wściekłością.

Nagle Flora dojrzała stojący pod ścianą duży dzban, powalany jakąś czerwoną cieczą. Błyskawicznie skoczyła ku niemu i porwawszy go, mściwie gruchnęła nim w znienawidzoną ohydną głowę swego prześladowcy. Chybiła, bo — chcąc uniknąć ciosu — Cuma przechylił się zbytnio i upadł. Flora wypadła przez drzwi, znalazła się w korytarzu, który już znała, jak wicher przeleciała korytarz, zbiegła po schodach i poczęła uciekać wgłąb ogrodu. Ale za sobą słyszała już ludzkie kroki. Widocznie Cuma ścigał ją. Zakotłowało się jej w głowie i odrętwienie jakieś dziwne poczęło ją chwytać za nogi. Jeszcze kilka kroków — i kolana załamały się pod nią. Uklękła na żwirze. Zakryła oczy dłońmi, nie śmiejąc oddechać. A goniący był już przy niej. Odjął jej ręce od twarzy łagodnie, miękko...

— Florentyno! — szepnął cichy głos.

Zatrzęsły się w niej wszystkie żyłki. Podniosła oczy: Stanisław! Ach! nie miała czasu nawet zdziwić się, że to on! pomyśleć, skąd się tu wziął! Wiedziała tylko, że to zbawca, że to ktoś bliski, życzliwy, nie wróg...

Wybuchnęła spazmatycznem łkaniem. Zarzuciła mu ręce na szyję i wciskała głowę w jego serce, jakby się w niem ukryć chciała. Objął ją ramionami i kołysał na piersiach tę główkę droższą, niż życie. Zaciskał zęby na myśl, że jeszcze chwila, a mógł przyjść zapóźno.

Uspokajała się zwolna. Podniósł ją z ziemi i posadził na ławce, niespokojnie patrząc w jej twarz, na którą wystąpiły chorobliwe ceglaste rumieńce.

Nagle skoczyli oboje na równe nogi. W głębi domu rozległ się przeraźliwy krzyk:

— Florentyno! Florentyno!

— To Edyth, Edyth woła! — krzyknęła z rozpaczą Flora.

— Uciekaj, Floro, uciekaj! — wołał głos Edyth. — Aaaa!

Oddech zamarł im w piersi na chwilę. Stanisław wyjął spiesznie rewolwer i odwiódł cyngiel, a z za pasa wyciągnął nóż.

— Niech pani się broni, gdyby ktoś nadszedł — rzekł oddając broń i nóż Florentynie i, nim skończył mówić, skoczył — zupełnie bezbronny — aleją ku domowi...

ROZDZIAŁ XX.

Benedykt Cuma, zająwszy się Florentyną, zapomniał o córce, to też sen jej stawał się coraz lżejszy — wreszcie Edyth obudziła się. Początkowo nie mogła sobie zdać sprawy z tego, co się z nią działo. Ostatni moment, jaki jej utkwił w pamięci, był ten, gdy ojciec zażądał od niej czegoś, czego uczynić nie chciała. Pamiętała, że dusza jej i świadomość stoczyły straszliwą walkę z wolą ojca i, że znacznie dłużej, niż zwykle, musiał pracować, zanim zdołał owładnąć nią, uśpić — i nakazać swoją wolę.

Działając w śnie hipnotycznym działała podświadomie. Ale teraz, gdy była już przytomna, jej blada zmęczona twarz powlokła się smutkiem. Uprzytomniła sobie bowiem, że wróciwszy, niewiadomo kiedy, do kryjówki ojca, napewno nie wróciła sama. —

Ale gdzie była nowa ofiara?

Lecz krótko myślała o tem. Była tak zmęczona i osłabiona, że z trudem usiadła na łóżku. Wsparłszy się plecami o poduszkę długo siedziała z zamkniętemi oczyma. W ten sposób przyszła zupełnie do siebie. Odrzuciła kołdrę, którą przed chwilą owinęła zcierpnięte nogi i wyskoczyła z łóżka na podłogę. Oczy jej padły na fotelik, stojący przy łóżku.

I ciemna jej twarz stała się popielata, a czarne oczy rozwarły się tak szeroko, jakby chciały wyskoczyć z orbit. Jakaś twarda i lodowato zimna ręka ścisnęła jej biedne serce, wyciskając z niego wszystką krew: poznała płaszcz Florentyny.

— Jakto? jakto?! Flora tutaj? — pytała samej siebie zbielałemi wargami. — Nie! to niemoże być! gdzie Flora? niema jej! a może już... już...

Upadła na dywan płacząc i jęcząc. Nagle zerwała się i poczęła krążyć jak obłąkana, po wszystkich pokojach, krzycząc przeraźliwie: — Florentyno! Florentyno!

Ogromne hebanowe włosy rozplotły się i goniły za nią, jak chmura, suknia opadła z ramion, obnażając śniade ramiona i piersi bronzowego posągu.

— Uciekaj, Florentyno! uciekaj! — Aaaa!...

Ostatni okrzyk wydała na widok ojca, gdy znalazła się w korytarzu. Z wyglądu jego i zachowania się wywnioskowała, że musiało coś zajść, a Florentyna zdołała jednak uciec mu. Widocznie biegł jej szukać.

Na widok córki Benedykt zatrzymał się. Edyth poprzysięgła sobie w duszy, że zatrzyma go, choćby miała zginąć. Upadła przed nim na kolana, patrząc błagalnie swemi cudnemi oczyma w jego seledynowe oczy.

— Precz! — krzyknął. Odepchnął ją tak silnie, że potoczyła się po podłodze i skoczył naprzód. Zerwała się, ~~jak burza~~ i zastawiła mu dalszą drogę swoją osobą. Odepchnął ją znów. W gołębiej duszy Edyth poczęła nagle budzić się bezgraniczna nienawiść do tego strasznego człowieka. Zaciskała zęby postanawiając w duszy, że nie puści go ani kroku dalej. Gdy więc — odepchnąwszy ją — pobiegł szybko przed siebie, rzuciła się całym ciężarem ciała pod jego nogi. Upadł. Zmagali się teraz na śmierć i życie. Edyth chwytała ojca za włosy, za ręce, plątała mu się w nogach, uniemożliwiając powstanie.

Wtedy porwała go wściekłość wprost zwierzęca. Czuł, że nie da sobie rady z córką, a zatenczas Florentyna, uciekając naoślep przez nieznany sobie teren, spadnie ze skały. Żółte kły błysnęły mu dziko z poza sinych i spienionych warg. Ręką namacał ostry sztylet, zatknięty za sznur, opasujący jego długą, białą sukmanę.

Sekunda. — Coś błysnęło nad głową Edyth i w tej chwili ktoś krzyknął w drzwiach. Ręka z nożem znieruchomiała. Botanik podniósł głowę i dojrzał w progu Stanisława. Widok obcego mężczyzny tak oszołomił Cumę, że przez chwilę nie ruszał się z miejsca. Nóż wypadł mu z ręki. Edyth natychmiast porwała go i odskoczyła wgłąb korytarza. Tak jak i Flora, nie potrafiła nawet zdziwić się widokiem Stanisława. Czekała co teraz będzie.

Cuma powoli wstał i schyliwszy swą olbrzymią postać począł chyłkiem, pod ścianą, iść Grzebińskiemu na spotkanie, zaciskając pięści.

Stanisław zorjentował się natychmiast, że walka w tym długim i ciemnym korytarzu musiałaby skończyć się jego klęską. Postanowił więc wywabić Cumę do ogrodu i począł nagle uciekać.

Podstęp udał się. W ten sposób wypadli do ogrodu i poczęli wzajem uganiać za sobą. Niebawem znaleźli się za domem, na płaskiej przestrzeni, o powierzchni kilku metrów kwadratowych, nad bezdenną niemal przepaścią, wyścieloną głazami i skałą.

Tu dopiero rozpoczęła się okropna walka, walka o życie kilku ludzi. Stanisław walczył przedewszystkiem o Florę, potem o Edyth, wreszcie o siebie. Jeżeli zginie i one zginą.

Tarzali się po ziemi, usiłując nawzajem strącić się w czeluść. Podstawiali sobie nogi, obejmowali się pod ręce i za gardła ubezwładniającemi chwytami.

Cuma był nadludzko silny. Grzebiński był bardzo silny, ale słabszy, w dodatku wyczerpany drogą i przejściami. Ale był zato młodszy i zręczniejszy. Wciąż więc zwycięstwo przechylało się to na jedną, to na drugą stronę.

Tymczasem Florentyna wróciła zupełnie do siebie i poczęła niepokoić się o Stanisława. Był przecież zupełnie bezbronny. Dęborówną dziwiło to, że nie ukazywał się nikt ze służby, że nikt nie reagował na krzyki i hałasy, dobiegające ją z domu. Postanowiła pospieszyć Stanisławowi z pomocą, tem bardziej, że ryki Benedykta Cumy, rozlegające się po całym ogrodzie, wydawały jej się coraz bardziej groźne i zwycięskie. Poczęła biec w kierunku tych krzyków i w ten sposób przybiegła aż na skalny cypel, na którym zmagali się. Zobaczywszy Stanisława nad przepaścią w straszliwem niebezpieczeństwie, krzyknęła ze zgrozą.

— Jezus Marja! —

Usłyszeli ją: Cuma znieruchomiał na chwilę ujrzawszy ją. Moment ten wykorzystał Stanisław i nagle pchnął go straszliwie wtył.

Długie ciało Benedykta Cuma na moment zawisło w powietrzu.

Florentyna krzyknęła przeraźliwie, i podniósłszy nagłym ruchem ramiona przesłoniła niemi głowę. Równocześnie przeszył powietrze nieludzki ryk, pełen wściekłości i rozpaczy, rozległ się łoskot ciała, obijającego się o skalne zręby — potem nastała cisza.

Flora odsłoniła głowę. Ciało jej dygotało febrycznie, a cudna twarz płomieniała i bladła naprzemian. Oczyma poszukała Stanisława.

Stał nieruchomo, jak ogłuszony, dysząc ciężko. Po jego zmęczonej bladej twarzy spływały wielkie krople potu. Szeroko otwarte i płonące gorączką oczy zwróciły się zwolna ku Florentynie. Nie było w nich triumfu — przeciwnie: wyzierał z nich śmiertelny smutek i coś, jakby zdziwienie.

Flora poczęła płakać, sama nie wiedząc, czemu. Drżała przytem, jak liść.

Żwir na ścieżce począł zgrzytać pod szybkiemi lekkiemi krokami. Florentyna i Stanisław równocześnie odwrócili głowy. Ujrzeli przed sobą Edyth.

Na ich widok zatrzymała się. Czarne, płonące jak ogień jej oczy poczęły szukać kogoś...

— Gdzie jest?...

Urwała. Brakło jej tchu.

Stanisław nie odpowiedział na pytanie, tylko utkwił w jej oczach wylękłych spojrzenie, które powiedziało jej wszystko.

Domyśliła się. Ukryła twarz w dłoniach. Flora dostrzegła po chwili, jak przez palce trysnął jej strumień łez. To płakała córka wiernej, kochającej Hanneh...

— Edyth!... rzekła słodko Florentyna.

Arabka podniosła głowę i dostrzegła dwie pary oczu, patrzące w nią z niepokojem.

— Edyth, biedna Edyth!... — powtórzył miękko Stanisław.

Florentyna podeszła do przyjaciółki i objąwszy ją ramionami przytuliła do piersi jej głowę.

Wówczas z Edyth stało się coś dziwnego. Ta dziewczyna o gołębiem sercu, której kazano być złą, spodziewała się zupełnie innego przyjęcia ze strony tych dwojga, którzy cierpieli przez nią tak wiele, tak wiele... Teraz więc biedne jej serce omal nie pękło. Porwał ją spazmatyczny płacz, tak silny, że przez chwilę nie mogła chwycić oddechu. Po twarzy gładziła ją mała ciepła ręka — i Edyth przylgnęła do tej ręki ustami ze wszystkich sił, pocałunkiem tym wyrażając całą bezmierną wdzięczność swej duszy, dotąd deptanej i poniewieranej.

Stanisław podszedł do Flory i Edyth i rozdzielił je własnem ciałem. Potem każdą z nich ujął za rękę i począł prowadzić wgłąb ogrodu.

— Chodźcie do cienia! tu można zginąć z gorąca! — rzekł.

Huśtane wiatrem drzewa rozchylały się z szumem we dwie strony. Wówczas poprzez zieleń widać było, hen — gdzieś na końcu ogrodu, oślepiającą, brylantową jaśń... Skrzyła się i mieniła wspaniale, nie blednąc nawet w obliczu słońca, które zalewało świat strumieniem blasków, wisząc u samego szczytu lazurowego nieba, wysadzanego, jak wielkiemi perłami, kulami białych chmur...

KONIEC.

sztuka i FILM



CESAR ROMERO

nowy amant filmowy, godny następca Valentina i Ramona Novarro, partner Marleny Dietrich.

Polońsky — Hollywood

„OSACZONA".



Sceny z filmu „OSACZONA".



Sylwia Sidney ukaże się w nowej uroczej roli, w dramacie obyczajowym p. t. „Osaczona". Partnerami jej będą Melvyn Douglas i Alan Baxter. „Osaczona" już wkrótce pojawi się na ekranie jednego z czołowych kin stolicy.

Fot. „Paramount".

„BECKY SHARP" LEKCJĄ MAKIJAŻU.

Miriam Hopkins o malowaniu twarzy.



Miriam Hopkins w tytułowej roli filmu „Becky Sharp" wytwórni R. K. O. Radio, pierwszego obrazu, zrealizowanego metodą New Technicolor w barwach naturalnych.

Fot. R. K. O. Radio

Jeszcze nie zapomnieliśmy czasów, gdy kobieta malująca się była niedopuszczana do twarzystwa, gdy kobieta sięgająca po kosmetyki musiała ciężko odpokutować swoją odwagę. I tylko wyjątkowa umiejętność i dyskrecja wywoływały pożądany efekt — przyciągały mężczyzn, nie rzucając skazy na tak cenioną „reputację".

Becky Sharp, bohaterka powieści Thackeray'a, jest jedną z tych odważnych kobiet. Nie waha się przed użyciem żadnego środka, któryby jej zapewnił powodzenie u mężczyzn. Za zamkniętemi drzwiami, przed lustrem, „poprawia" swoją urodę. Używa do tego łapki króliczej i osiąga tym przyrządem lepsze rezultaty niż niejedna współczesna kobieta, rozporządzająca najbardziej skomplikowanemi instrumentami i niezliczoną ilością kosmetyków. W sztuce malowania się Becky Sharp jest artystką, a co ważniejsze — zna mężczyzn. Wie, że w malowaniu się nic tak nie razi, jak brak umiaru.

Kosmetyki służą jedynie do dodania twarzy tego, czem Przyroda — ta roztargniona Pani — zapomniała ją obdarzyć. O ile rzęsy i brwi są niedostatecznie ciemne — należy je pociągnąć tuszem. Ale trzeba dbać o to, by odcień tuszu nie wprowadzał dysharmonji z zasadniczym, przyrodzonym kolorytem twarzy. Tak samo starannie należy dobierać odcienie pudru i rouge'u. W tym celu należy mocno natrzeć policzki kawałkiem lodu i do zaczerwienionej skóry dobrać odpowiedni odcień rouge'u. Pomadka do ust powinna być o odcień jaskrawsza od rouge'u, używanego do policzków. Zbyt ostre kontrasty — jak np. jasno-blond włosy i czarna oprawa oczu — rażą. Żaden szczegół makijażu — brwi i rzęsy, usta, policzki, nie powinien rzucać się w oczy, lecz tworzyć całość harmonijną i łagodną.

Film „Becky Sharp" jest pierwszym filmem, który przekona wszystkich o słuszności moich teoryj; jest to bowiem pierwszy film w kolorach naturalnych. Jestem tam jasną blondynką, a Frances Dee — brunetką, przyczem nie zatraciłyśmy swego typu mimo makijażu, a raczej: uroda każdej z nas dzięki umiejętności pierwszorzędnych charakteryzatorów została podniesiona i uwypuklona.

Wiele słyszycie i czytacie o malowaniu się gwiazd filmowych. Dotychczas musieliście wierzyć na ślepo. Teraz możecie się naocznie przekonać o prawdziwości tych „legend", oglądając naprawdę pierwszy film kolorowy, realizowany przez takiego mistrza jak Mamouliam dla wytw. RKO Radio.

Miriam Hopkins.

IRENA EICHLERÓWNA GRA KRYSTYNĘ W FILMIE „RÓŻA".

Dwadzieścia prób! Kilkadziesiąt krótkich rozmów i długich konferencyj!

I nareszcie wynik!

Jest artystka, która zagra na ekranie trudną rolę Krystyny, bohaterki znakomitego utworu Stefana Żeromskiego p. t. „Róża".

Irena Eichlerówna, bezwzględnie najznakomitsza artystka młodego pokolenia aktorskiego Polski, została w ostatnich dniach zaangażowana do filmu „Róża", realizowanego przez chlubnie znaną wytw. „Libkow-film".

O Eichlerównej mówi dziś cała Polska. Po bezprzykładnym sukcesie tej znakomitej artystki na deskach Teatru Narodowego w Warszawie w roli Szymeny w „Cydzie" Corneille'a, Eichlerówna zdobyła sobie ogromny rozgłos. Najprzedniejsi krytycy teatralni w Polsce z Boy'em-Żeleńskim na czele prześcigają się w pisaniu hymnów pochwalnych na cześć wielkiego talentu i urody tej artystki.

Temu sukcesowi w „Cydzie" zawdzięcza również Eichlerówna engagement do filmu „Róża".

Jak wiadomo, scenarjusz do filmu „Róża" napisał Anatol Stern, reżyseruje ten film Józef Lejtes, a kierownikiem produkcji jest Marek Libkow.

W składzie obsady „Róży" znajdujemy, między innemi, nazwiska: Zacharewicza, Znicza, Junoszy-Stępowskiego, Samborskiego, Cybulskiego i t. d.

KAROLINA LUBIEŃSKA.

Wśród młodego pokolenia aktorskiego wyróżnia się pięknemi warunkami scenicznemi, prześlicznym głosem, a przedewszystkiem talentem — owym najcenniejszym darem Niebios — Karolina Lubieńska. Wybitne zdolności sceniczne, ciągle pogłębiane, dzięki pracy i inteligencji — tworzą z jasnowłosej królewny sceny nieprzeciętną indywidualność, o zacięciu dramatyczno-lirycznem. — Subtelne, a zawsze pełne zrozumienia odtworzenie każdej postaci, upiększone szczególnym „charme'm" — wysunęło Lubieńską na czoło artystek polskich.

Karolina Lubieńska urodziła się w Berlinie. Dzieciństwo i najwcześniejszą młodość spędziła w Krakowie, gdzie też uczęszczała do miejskiej szkoły dramatycznej będącej wówczas pod dyrekcją literata-dramaturga, prof. Józefa Wiśniowskiego. — Pierwsze kroki na scenie stawiała (w „Braciach Lerche" A. Asnyka) również w Krakowie, w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego. O podwawelskim grodzie wyraża się z jak największym sentymentem, znajdując się zawsze pod urokiem tego miasta, które chowa w swych murach tyle bezcennych pamiątek, drogich sercu każdego Polaka.

W ciągu swego 3-letniego udziału w zespole krakowskiego teatru, posiadającego najwspanialszą tradycję w dziejach naszej sceny — to młodziutkie dziewczę, z powodu warunków zewnętrznych, wybitnie chłopięcych, grywa role.. 14-letnich chłopców i... również „starych" dziewcząt. W „Tragedji dzieci" gra rolę, w której występował Moissi, w „Krzyżakach" wciela się doskonale w eteryczną postać Danusi, jest uroczą królewną z... „Szklannej góry".

W Bydgoszczy następuje awans na „poważniejsze" role. Gra już.. „podlotków"! Wkrótce zaczynają się role, które najbardziej ceni.

„Nie znoszę płaskich fars — mówi p. Lubieńska — mogę wytrzymać w dobrej komedji ale najwięcej satysfakcji sprawiają mi role trudne, nad któremi muszę wiele pracować, aby „coś" wyszło. Wtedy staram się wypowiedzieć całą duszą! Ale każda pozycja już zdobyta, właśnie o podkładzie liryczno-dramatycznym, przestaje być moją dumą — bo marzę znów... o nowej. I to zamiłowanie do takich ról, nie zrodziło się w późniejszych fazach mej pracy, ale teatr krakowski ukształtował je odrazu. Ach! Jakże ubóstwiam piękny wiersz!".

W Bydgoszczy dane jest Lubieńskiej pokazać się jako Elsinoe w „Irydjonie", najpierw jako Skierka, później Alina w „Balladynie".

Przez rok złotowłosa Pani gościła w Poznaniu w Teatrze Nowym im. Modrzejewskiej, później przybywa do Łodzi, gdzie znakomicie prowadził teatr dyr. B. Gorczyński. W mieście kominów zdobywa tytuł, którego nie uznaje, jako już nadto spospolitowany — „gwiazdy". Takiemi kreacjami, jak w „Kredowem kole", w „Poławiaczu cieni", w „Śniegu", Dona Inez w „Don Juanie" — zyskuje uznanie i poklask rozkochanej w niej publiczności.

I oto ostatni etap: Mekka, do której dążą artyści od szkoły dramatycznej: stołeczne teatry Nasza bohaterka przyjeżdża do Warszawy, nikogo prawie nie znając. Trzeba walczyć, zdobyć odpowiednie stanowisko. Debjut powiódł się świetnie A nie był łatwy do osiągnięcia w sztuce L. Nałkowskiej p. t. „Dom kobiet", w gronie artystek tej miary, co: Przybyłko-Potocka, St. Wysocka, Mila Kamińska.

Później parę owych nielubianych fars i komedyj.

I wreszcie! Zjawia się rola — ta wyśniona, o której nie śmie nawet wiele artystek marzyć!... *Julja*, z nieśmiertelnego poematu Szekspira! Jak trudno znaleźć odpowiednią odtwórczynię tej roli — świadczą liczby. Zaledwie 56 przedstawień „Romea i Julji" dano w ciągu ostatniego stulecia na scenach warszawskich. Wystawienie tej chyba najpopularniejszej sztuki największego dramaturga w listopadzie 1931 roku, było wielkiem wydarzeniem artystycznem, uwieńczonem znakomitym sukcesem Teatru Polskiego.

Oto, jak wyrażał się Boy-Żeleński na łamach „IKC" (1. XI. 1931 r.):



Karolina Lubieńska, jako infantka w „Cydzie", granym obecnie w Teatrze Narodowym w Warszawie. **Fot. St. Brzozowski, Warszawa**

„P. Lubieńska była Julją zupełnie niepospolitą Ta rola, która zawiera tyle tonów, od naiwnej trusi, poprzez rozkwitającą kobietę i nieśmiałą kochankę, poprzez furję zmysłów, miłości i rozpaczy aż do najwyższej tragicznej powagi — wzięła była przez młodą artystkę zadziwiająco pewnie, bez jednej fałszywej nuty, z urokiem młodości i szczerości, z doskonałem wygraniem i wypowiedzeniem, słowem — to był triumf. Zdarzenie, które witamy tem radośniej, że odkrycie młodej heroiny, znakomicie rozszerza na przyszłość możliwości repertuarowe". Że rolę Julji uważali za triumf sprawozdawcy teatralni i publiczność — to się zdarza, ale... sam Szekspir — toż to dopiero satysfakcja! A tem właśnie może pochwalić się p. Lubieńska W zbiorach i pamiątkach artystki znajduje się kartka z Londynu, którą otrzymała w okresie grania Julji z następującemi słowami: „Najserdeczniejsze pozdrowienia czarującej Julji — przesyła W. Szekspir". (Autentyczne. Czy podpis, nie wiem nie sprawdzono u grafologa).

Potem następuje istna powódź ról, które łatwo przychodzi nam przypomnieć sobie. A więc świetna, ciesząca się niebywałem powodzeniem „Mademoiselle" Dewela, z rozkoszną Kry-Kry, „Nigdy nic niewiadomo" Shaw'a. Przez wiele wieczorów bawiła nas Lubieńska na deskach Teatru Letniego, w szeregu fars i komedyj („Uśmiech hrabiny", „Chcę właśnie ciebie", „Zwyciężyłem kryzys"). — A z repertuaru polskiego: poetyczna Kora z „Nocy listopadowej", figlarna Klara z „Zemsty".

Jedna z ciekawszych ostatnich kreacyj, to Sfinks z sztuki Cocteau p. t. „Maszyna piekielna". I oto sezon bieżący: „Urodziny", wzruszająca Kamelja, nieszczęśliwa córka „Króla Lira" i wspaniała, pełna szlachetnych uczuć, piękna Infantka z „Cyda", który stanowi ostatni sukces Teatru Narodowego w Warszawie. W ileż to najrozmaitszych postaci potrafiła wcielić się Lubieńska! Ale to jeszcze nie wszystko!... P. Lubieńska nie poprzestaje na wiernej służbie u Melpomeny, poza tem jest jedną z najzdolniejszych artystek filmu polskiego. Zwyciężyła 52 współzawodniczki w konkursie na rolę z „Dziesięciu z Pawiaka". Ma za sobą 3 filmy (poza wspomnianym): „Pałac na kółkach", „Ostatnia eskapada" i „Dzieje grzechu". Obecnie nagrywa do 2 obrazów.

I jeszcze trzeci rodzaj sztuki, dostępny dla artystów poza sceną i filmem — nie jest obcy p. Lubieńskiej, to symfonja XX wieku: Radjo. Jest stale bohaterką Teatru Wyobraźni, przynosząc radjosłuchaczom wiele miłych wzruszeń swym melodyjnym, powabnym głosem.

Dodajmy, że p. Lubieńska w życiu prywatnem jest czarującą żoną, opiekunką młodszego brata, idealną panią domu, wytworną damą, mającą wiele obowiązków towarzyskich.

I jak tu nie schylić głowy przed współczesną kobietą, umiejącą z wszystkich powierzonych sobie ról wywiązać się tak świetnie!

Krystyna Dienstl.

ANTONI FERTNER, KRÓL KOMIKÓW

Czterdzieści parę lat temu, wśród uczniów Kronenberga (słynna w swoim czasie szkoła handlowa w Warszawie), znajdował się słuchacz, który, choć predestynowany na handlowca, bynajmniej nie miał nim zostać. Uparł się, wbrew woli rodziny i całego świata, że będzie aktorem i to komikiem. Po lekcjach wymykał się potajemnie do szkoły dramatycznej i tam na jednej ławie z Przybyłko, Zelwerowiczem, Wysocką, Fedorowiczem i innemi późniejszemi sławami sceny polskiej zaprawiał się w kunszcie aktorskim.

Uczniem tym był Antoni Fertner.

Dziś nie trzeba mówić, kim jest Fertner, bo to nazwisko mówi samo za siebie. Wszystkie teatry w Polsce gościły go na swoich scenach. Publiczność teatralna wszystkich większych miast spędzała niezapomniane, pełne szczerego śmiechu i beztroskiej zabawy wieczory na występach tego świetnego komika.

W tym roku mija czterdzieści lat od chwili, kiedy młody adept sztuki scenicznej wystąpił w „Madame sans gène" w warszawskim Wodewilu (obecnie kino Majestic). Czterdziestolecia pracy nikt specjalnie nie święci. Dla dziennikarza jest to jednak okazja, by z aktorem pogawędzić.

Więc wywiad.

— Wywiad? Hm... — powiada Fertner — widzi pan, boję się wywiadów. Bo to jest tak samo, jak z dentystą. Człowiek idzie z chorym zębem, każe go sobie wyrwać, a tu ci zamiast chorego wyrwą zdrowy ząb. Tak też i wy dziennikarze. Co innego usłyszycie, a co innego napiszecie...

Ustaliliśmy więc, że wywiadu nie będzie, tylko krótka przyjacielska pogawędka, krótki rzut oka wstecz, na przebytą drogę.

* * *

Po pierwszych próbach w Wodewilu przeniósł się Fertner do Łodzi. Dyrektorem teatru był wtedy Wołowski. Ostatnie lata minionego stulecia były złotym okresem Melpomeny. Zarówno sceny stołeczne, jak i prowincjonalne stały u szczytu powodzenia.

W karjerze artystycznej Fertnera nie było tego, co się obserwuje u wielu innych aktorów, mianowicie przełomowej roli, któraby go, jak to się mówi, postawiła na nogi. Był w tem szczęśliwem położeniu, że każda rola mu odpowiadała, z każdej wydobywał wszystko możliwe i w każdą całego siebie wkładał.

Trzy lata pracy w Łodzi poprzedziły pierwszy jego wyjazd zagranicę, do Rosji. Na czele zespołu wyjeżdżała wtedy słynna Zimajerka. Powodzenie na tym terenie, dodatnie. a nieraz wręcz pochlebne krytyki — i sława była gotowa. W kraju występował potem Fertner w warszawskim Teatrze Ludowym. Był to jeden z najoryginalniejszych teatrów. Scena znajdowała się w ujeżdżalni. W dzień jeździło się tam konno, wieczorem zaś zamiatało się, a raczej równało „podłogę", stawiało się krzesła i rozpoczynało się przedstawienia. Teatr ten miał jedną straszliwą wadę. Były tam pchły, i to tak ogromne i krwiożercze, że w owe czasy krążyła anegdotka, iż w Teatrze Ludowym pchły w czapkach żandarmskich pełnią rolę bileterów.



Świetny komik polskiej sceny, Antoni Fertner w roli księcia Tarabani w komedji muzycznej pt. „Pan minister i dessous". **Fot. St. Brzozowski, Warszawa.**

Scena ta była subsydjowana i znajdowała się pod opieką Kuratorjum Trzeźwości. Bufet w tym teatrze był oczywiście bezalkoholowy.

Na ten temat znów krążył inny dowcip.

Pewnego razu przyszło do teatru dwóch kumotrów. Nosy ich świadczyły, że nie są wrogami alkoholu. Kupiwszy bilety weszli do bufetu i zażądali dwóch kieliszków wódki.

— Niema wódki — powiada bufetowa.

— No to daj panna dwa piwka.

— Niema piwa.

— No to co, do stu djabłów, panna tam masz?

— Kawa jest, herbata jest...

— Dawaj panna dwie herbaty z arakiem.

— Zrobione!...

Jak trzeźwość, to trzeźwość.

Dwa lata występował Fertner na tej scenie.

Od roku 1902 zaangażował się do teatrów rządowych i odtąd właściwie z małemi przerwami po dziś dzień na tych scenach występuje.

W 1915 roku przerwał pracę teatralną na pewien czas. Tym razem znów wyjechał do Rosji i zdradził scenę dla... filmu. W wielkiej rosyjskiej wytwórni filmowej Chanżonki nakręcił ponad 30 filmów, które na terenie rosyjskim ustaliły mu sławę. Wiele z tych obrazów oczywiście nie weszło na ekrany spowodu rewolucji.

Po powrocie do kraju Fertner grał znów w teatrach miejskich. W tym czasie spróbował swych sił dyrektorskich, otwierając wraz z Ćwiklińską teatr w obecnem kinie Europa. Teatr Ćwiklińskiej i Fertnera cieszył się przez rok doskonałem powodzeniem. Potem Fertner wrócił znów na miejskie sceny, był dyrektorem Teatru Letniego, potem przeszedł pod dyrekcję Krzywoszewskiego, następnie do T. K. K. T.

Obecnie Fertner występuje w komedji muzycznej w Wielkiej Rewji na Karowej.

— Dlaczego Pan nadal nie występuje w T. K. K. T.? — zapytaliśmy pod koniec pogawędki.

— Dlatego, że nie jestem autorem, nie potrafię pisać sztuk...

— ???

— Pan się dziwi? Niech pan tego nie robi. Tak jest, nie było dla mnie sztuk i spotkałem się z propozycją, bym postarał się o jakąś komedję, czy farsę. Ponieważ zaś przedstawione przeze mnie sztuki nie spotkały się z aprobatą, nie pozostawało mi nic innego, jak napisać dla siebie sztukę. No, a ponieważ nie potrafię pisać sztuk, więc przyszedłem tu, gdzie dostałem gotowy repertuar...

— Słyszałem, że pan pozostaje tu na następny program.

— Tak, zagram w widowisku Hanki Ordonówny. Mam tu bardzo ciekawe numery...

* * *

Tak, w skromny i cichy sposób „obeszliśmy" (od słowa obchód) we dwójkę z Fertnerem 40-lecie jego pracy scenicznej, wspominając przelotnie ten prawie półwieczny szmat życia aktorskiego...

B. Si.

Teatr Nowy w Poznaniu



Różne koleje przechodził Teatr Nowy w Poznaniu. Miał czasy pełne blasku artystycznego, miał ostatnio czasy gorsze. Z chwilą ustąpienia twórcy tego teatru, dyr. Mieczysława Rudkowskiego, Teatr Nowy począł chylić się ku upadkowi i począł, rzecz najgorsza dla teatru, tracić swój kredyt artystyczny. Były w ostatnich latach próby podźwignięcia tego teatru przez dyr. Teofila Trzcińskiego, ale niestety nie powiodły się, nie z winy dyr. Trzcińskiego. Po jego odejściu teatr ten właściwie już tylko wegetował. Dopiero w bieżącym sezonie nowy dyrektor, Kazimierz Korecki, przystąpił do wyciągnięcia tej sceny z „nizin artystycznego padołu płaczu“. Zamierzenie trudne, ale dyr. Korecki i cały zespół przepojeni są niezłomną wolą zwycięstwa. Sztuka to wielka, gdy się zna nieufność społeczeństwa poznańskiego do instytucji, która już raz zawiodła. Zna ją dyr. Korecki dobrze. Jeżeli mimo to podjął się tej próby — świadczy to o wielkiej wierze w swój teatr i swój zespół.

Zespół ten został w nowym sezonie radykalnie odświeżony. Z dotychczasowych artystek i artystów pozostało tylko troje: p. Katarzyna Żbikowska, Taborska i Czesław Kaden. Kilka osób przyszło ze sceny Teatru Polskiego, jak pp. Korecka, Noskowski, Tylczyński, Przystański i Nowakowski.

Większość jednak została nowozaangażowana. Są to artyści, którzy jak dotąd, zaprezentowali się z najlepszej strony. Jest wśród nich szereg silnych indywidualności artystycznych, jak pp. Jadwiga Hańska, która po ukończeniu szkoły dramatycznej w Krakowie, stawiała swe pierwsze kroki sceniczne w tamtejszej Bagateli, poczem przeszła do Teatru im. Juljusza Słowackiego — skąd poprzez Teatry Miejskie we Lwowie i w Katowicach przybyła do Poznania. Jej specjalnością są role egzotyczne (Kredowe Koło i Turandot). Obok niej p. Wanda Stanisławska o efektownej aparycji zewnętrznej, przybyła do Teatru Nowego po występach w Teatrze Ziemi Pomorskiej i teatrach wileńskich. W jej repertuarze znajdziemy najcelniejsze role z dramatów klasycznych.

Najmłodszą gwiazdeczką tego teatru jest p. Halina Michalska, dla której Teatr Nowy jest sceną debjutową. Ukończyła ona Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie z odznaczeniem. Dotychczasowe występy w Teatrze Nowym wróżą tej młodziutkiej artystce świetną przyszłość. Dyr. Korecki nie po raz pierwszy okazał się dobrym „łowcą gwiazd“.

Z artystów na czoło wysuwa się p. Loedl, który zdążył już wykazać swój wielki talent w kilku pysznych kreacjach. Zdolnym aktorem charakterystycznym jest p. Zbigniew Koczanowicz, którego wszystkie dotychczasowe role, nosiły cechy skończonych kreacyj. Obok nich występuje p. Tatarski, zapisawszy się dobrze w pamięci kreacją w „Moście“ Szaniawskiego i ostatnio w „Wiosennych porządkach“ Huxleya. Wreszcie Jerzy Sulima-Jaszczołt, który po nauce w Reducie Osterwy kilka lat występował w teatrach dramatycznych, by potem przejść do rewji. Obecnie wrócił do dramatu, a szybko otrząsnąwszy się z rewjowych gierek, jest obecnie cennym nabytkiem Teatru Nowego.

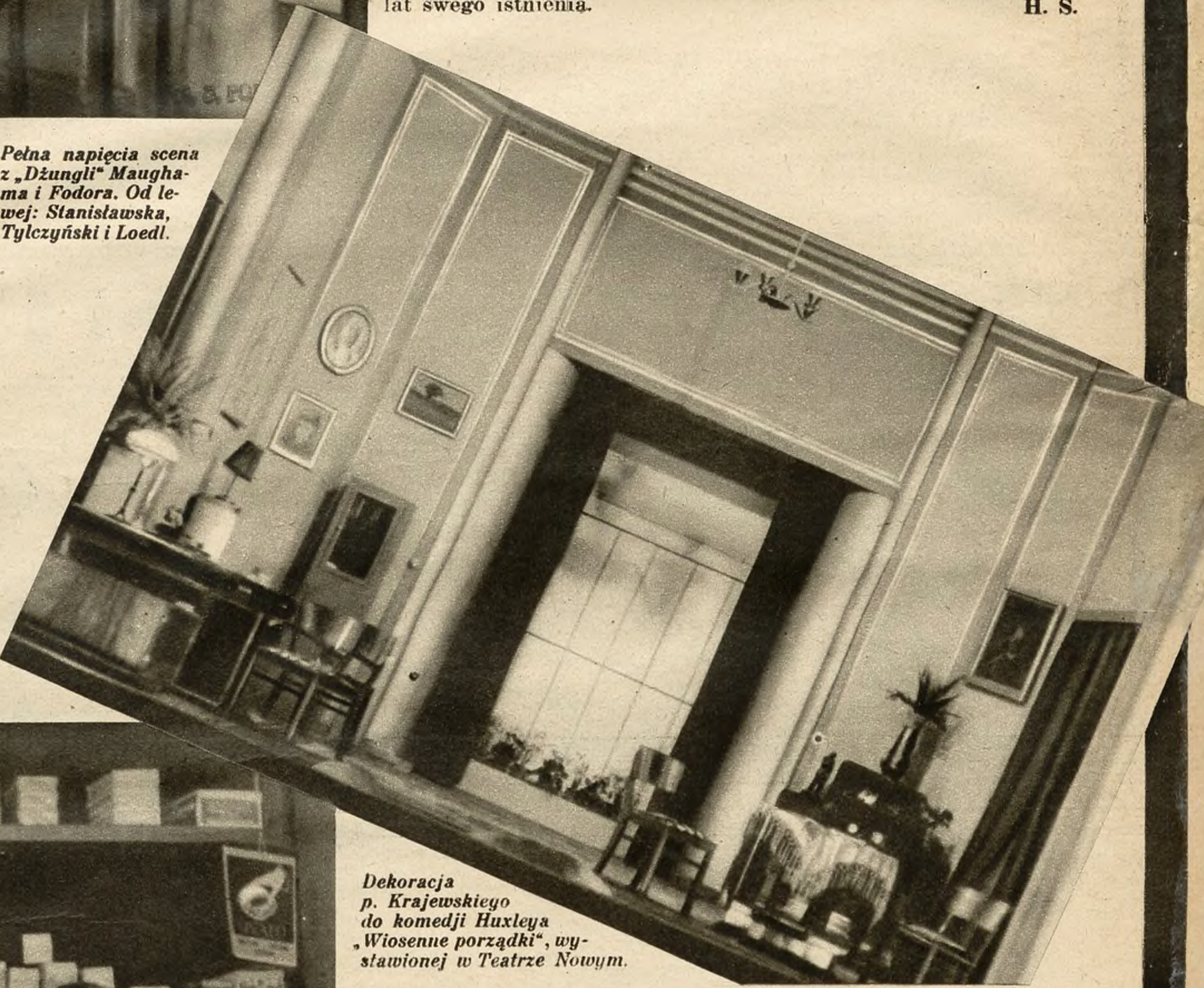
Taki był zespół Teatru Nowego w chwili rozpoczynania sezonu. Po kilku tygodniach uległ on wzmocnieniu przez przystąpienie do niego wybitnej artystki, p. Janiny Koronkiewiczównej. Doskonale zapisana w pamięci publiczności teatralnej z drugiej sceny poznańskiej, stała się ona z miejsca silnym filarem teatru, który dyrekcja, w osobach pp. Koreckiego i Kordowskiego, zamierza dźwignąć na wyżyny, jakie Teatr Nowy pamięta jeszcze z okresu pierwszych lat swego istnienia.

H. S.

Pełna napięcia scena z „Dżungli“ Maughama i Fodora. Od lewej: Stanisławska, Tylczyński i Loedl.



Scena z „Mostu“ Jerzego Szaniawskiego, którą to sztuką Teatr Nowy zainaugurował swój bieżący sezon. Na scenie od lewej: Tatarski, Michalska, Koczanowicz i Hańska.



Dekoracja p. Krajewskiego do komedji Huxleya „Wiosenne porządki“, wystawionej w Teatrze Nowym.



Jadwiga Hańska, artystka Teatru Nowego w Poznaniu.
Fot. J. Mierzecka — Teatr Nowy.



Jerzy Sulima-Jaszczołt, członek zespołu teatralnego poznańskiego Teatru Nowego.



Wanda Stanisławska, artystka Teatru Nowego.
Fot. F. Jakowczyk — Toruń.



Końcowa scena komedji p. t. „Trafika pani generałowej“ Bus-Feketego. Stoją od lewej: Nowakowski, Taborska, Żbikowska, Koronkiewiczówna, Loedl, Sulima i Stanisławska.



Zbigniew Koczanowicz, artysta poznańskiego Teatru Nowego.



Halina Michalska, młodziutka artystka Teatru Nowego w Poznaniu.
Fot. Raphael — Warszawa.

„KÖNIGSMARK“.



Temat został zaczerpnięty z głośnego utworu Piotra Benoit, którego nazwisko jest dobrze znane w świecie kinematografji (Benoit jest znany w Polsce m. in. jako twórca „Atlantydy“ i „Moskiewskich Nocy“). Do reżyserji tego filmu został specjalnie sprowadzony z Ameryki Maurice Tourne, który pozyskał do głównych ról w tym filmie: Elissę Landi, John Lodge'a, Jean Maxa, Piotra Fresky i t. d., i t. d. Produkcja tego filmu, która pochłonęła bajońską sumę półtora miljona dolarów, trwała przez 8 miesięcy; 8 miesięcy potężnego wysiłku reżysera, artystów, sztabu technicznego, a nadewszystko dekoratorów. Trzeba bowiem zważyć, że do flmu tego wybudowano w wielkiem atelier francuskiej Pathé Nathan-Joinville, aż 27 imponujących dekoracyj. Akcja obrazu rozgrywa się w roku 1914 na tle znanych wypadków politycznych.

Osobna wzmianka należy się Elissie Landi, odtwórczyni roli Aurory.



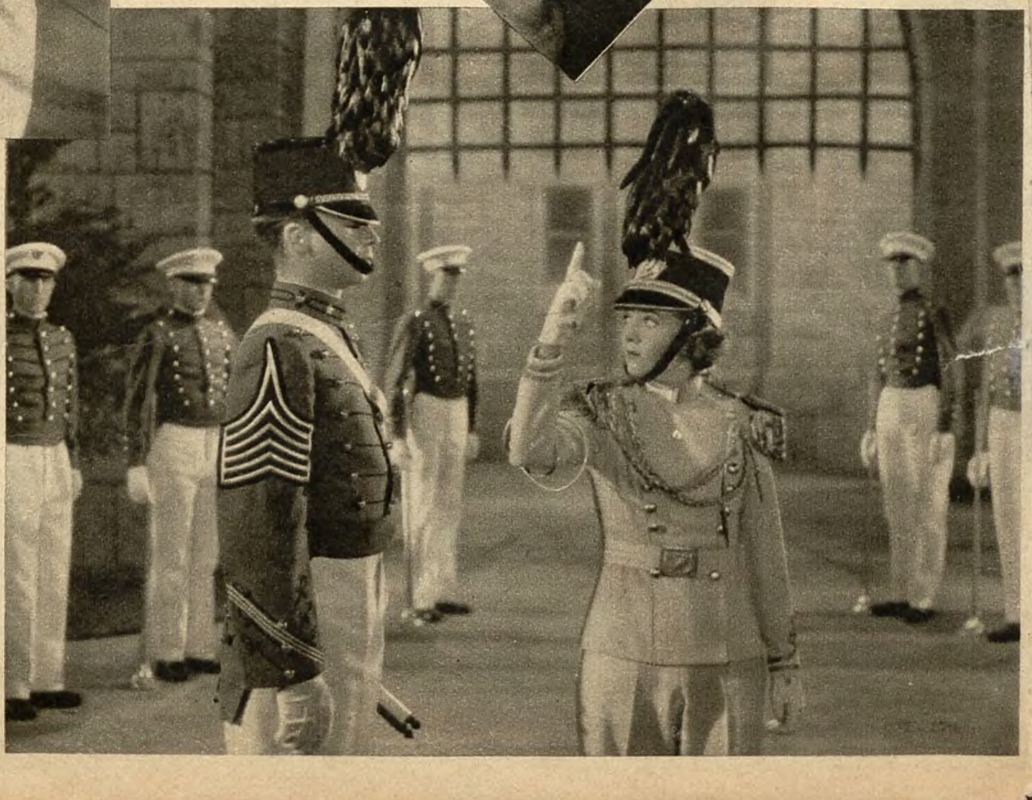
Sceny z głośnego filmu „Königsmark“. *Fot. „Parlofilm“*

„PROMENADA MIŁOŚCI”





Sceny z wesołego filmu wytw. Warner Bross p. t. „Promenada Miłości“. W rolach głównych występują: Dick Powell, znakomita tancerka i aktorka Ruby Keeler i Pat O'Brien. Film ten ukaże się niebawem na naszych ekranach.



FOT. WARNER BROS FIRST NATIONAL.

ZE ŚWIATA FILMU.

Znana aktorka paryska, Simone Simon, przybyła już do Hollywood i przystąpiła do pracy dla wytwórni Fox. Nakręca ona film „Pod dwiema flagami“, w którym obok niej gra Ronald Colman.

* * *

Znakomity reżyser Fred Niblo podpisał kontrakt z wytwórnią Foxa. Znany on jest, jako twórca wielkich obrazów: „Znak Zorry“ i „Trzech Muszkieterów“ z Douglasem Fairbanksem, „Krew na arenie“ z Rudolfem Valentino, „Ben Hur“ z Ramonem Novarro i innych. Dla Foxa Fred Niblo wyreżyseruje, jako pierwszy film, „The Holy Lie“.

* * *

Znany aktor komedjowy, Jack Oakie, ostatnio często występujący w rolach marynarzy, podpisał kontrakt z Foxem i grać będzie w filmie „Król burleski“ obok Warnera Baxtera.

* * *

Urocza Karen Morley wystąpi w jednej z ról filmu z Shirley Temple p. t. „Bunt najmłodszych“.

* * *

Wytwórnia Fox zakupiła prawa przeróbki na film głośnej za oceanem powieści A. Roarka p. t. „Czterech wytwornych dżentelmenów“.

* * *

Na ukończeniu są zdjęcia filmu Foxa „Dzięki miljonom“. W końcowych scenach obrazu bierze udział 3.500 statystów.

* * *

Największym teatrem rewjowym na świecie jest „Ziegfield Follies“ w Nowym Jorku. Naczelnym baletmistrzem tego teatru jest znakomity tancerz Sammy Lee. Tego właśnie znakomitego baletmistrza zaangażowała wytwórnia Fox do ułożenia numerów tanecznych w filmie „Król burleski“. W obrazie tym wystąpią 3 zespoły taneczne, liczące ogółem 250 osób.

* * *

Jeden z dziesięciu najsłynniejszych reżyserów Ameryki, Allan Dwan, został zaangażowany przez Foxa i obejmie reżyserję filmu „Song and Dance Man“ z Claire Trevor w roli głównej.

* * *

Kolonja rosyjska w Hollywood zarobiła ostatnio sporo grosza. Mianowicie, 200 jej członków zatrudniła wytwórnia Fox w okresie prawie miesiąca przy realizacji filmu „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo“ z Ronaldem Colmanem w roli głównej.

Na prawo:
Znakomita aktorka, słodka dziewczynka, laureatka Akademji Filmowej, Shirley Temple z zapałem grywa w krokieta. Jak widzimy, jest jej z tem nawet bardzo „do buzi“. Shirley ukaże się w swym najnowszym filmie p. t. „Nasze słoneczko“. Fot. Fox.

„TAJEMNICA CZARNEGO POKOJU“



Borys Karloff, sławny mistrz maski, we filmie „Columbii“ p. t. „Tajemnica czarnego pokoju“.
Fot. Sfinx.

„NASZE SŁONECZKO“



WYWRÓŻYŁA SOBIE ŚMIERĆ.



Znana artystka filmowa, Thelma Todd, zmarła wśród tragicznych okoliczności w pobliżu Hollywood. Prawdopodobnie uległa ona zatruciu gazami spalinowymi, gdy zasnęła w limuzynie po powrocie z zabawy, na której szampan lał się strumieniem. Była ona partnerką znanych komików Flipa i Flapa i ostatnio kreowała rolę cyganki w operze komicznej p. t. „Cygańskie dziewczę". Na zdjęciu widzimy ją w tej roli, gdy wpatrzona w kulę, zaczyna wróżyć. Twarz ma poważną i skupioną — widocznie w kuli tej zobaczyła śmierć, która już krążyła koło niej. *Polońsky — Hollywood.*

KUPON Nr. 1 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 4-go stycznia 1936 r.*

LAUREATKA PAŃSTW. NAGRODY LITERACKIEJ.

W ostatnią niedzielę ub. r. zebrał się w Warszawie sąd konkursowy nagrody literackiej ministerstwa W. R. i O. P. za rok 1935. W skład sądu wchodzili pp. prof. Uniw. dr Ujejski i nacz. Zawistowski, jako delegaci ministerstwa, Boy-Żeleński i red. Rzymowski, jako przedstawiciele Polskiej Akademji Literatury, oraz Andrzej Strug, delegowany przez Związek Zawodowych Literatów Polskich, wybrany zarazem przewodniczącym kolegjum. Nagrodę w wysokości zł. 5.000 przyznano p. Zofji Nałkowskiej. Orzeczenie sądu konkursowego zyska niewątpliwie powszechne uznanie, albowiem laureatka tegoroczna istotnie zajmuje jedno z najpoważniejszych stanowisk w współczesnej naszej literaturze pięknej. Z rodzinnego środowiska córka Wacława Nałkowskiego, wybitnego uczonego i jednego z pionierów nowoczesnego postępu, przejęła od wczesnej młodości wysokie walory kulturalne i powagę myśli. Niemal 30-letnia twórczość literacka Zofji Nałkowskiej, od pierwszej jej książki p. t. „Kobiety“ w r. 1906 do ostatniej jej powieści, przed kilku miesiącami wydanej „Granicy“, ma wyraźne znamiona nietylko rzeczywistego, ale i wybitnie samodzielnego talentu, obejmującego zarówno dziedzinę powieści, jak i dramatu. W czasach, kiedy powieść nasza, śladem zresztą niemal całej powieści światowej, grzęźnie przeważnie w faktomontażu, zapominającym o człowieku jako indywidualności, a uważającym go tylko za składnik masowej zbiorowości, Zofja Nałkowska kładzie nacisk przedewszystkiem na zbadanie i przedstawienie najgłębszych tajników duszy ludzkiej, które rozmaitością swą zawsze muszą budzić ciekawość. Przebywając stale w stolicy, tegoroczna laureatka nie zasklepia się jednak w oświetleniu życia duchowego mieszkańców wielkiego miasta, lecz bystrem swem okiem przenika duchowe zakulisy życia prowincjonalnego, niejednokrotnie wyraźniej od stolicy zachowującego indywidualne właściwości jednostek. Zacząwszy od studjów duszy kobiecej i pozostając im wierną Zofja Nałkowska w dalszym rozwoju swej twórczości literackiej rzuca snop światła na stosunek wzajemny obojga płci i w tym zakresie zachowując wrodzoną przenikliwość psychologiczną. Najgłośniejsze jej dzieła, jak np. „Romans Teresy Hennert“ z r. 1927, „Niedobra miłość“ z r. 1931, trzyaktowy dramat „Dom kobiet“ z r. 1930 i najnowsza powieść „Granica“, spopularyzowały jej nazwisko w szerokich kołach kulturalnego społeczeństwa. Zaznaczyć wreszcie trzeba, że państwowa nagroda literacka już po raz drugi przypada kobiecie (w roku poprzednim otrzymała ją Marja Dąbrowska), a jeśli uwzględnimy, że i inne nagrody często kobietom dostają się w udziale, jest to dowodem wybitnego stanowiska, jakie kobieta zajmuje w naszej współczesnej produkcji literackiej.



Posiedzenie Sądu konkursowego z udziałem (od lewej) pp. Boy-Żeleńskiego, Andrzeja Struga, prof. Ujejskiego, red. Rzymowskiego i naczelnika Zawistowskiego.



Zofja Nałkowska, laureatka państwowej nagrody literackiej za rok 1935. ***Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.***

Noworoczne życzenie.

Szarada.

(Ułoż. A. Mieczkowski — Wilno — Klub Szaradz.)

Nowy Roku! My chcemy pokoju, nie wojny!
W Afryce **czwarte-trzecie** pocięły szmat ziemi,
a mieszkaniec Etjopji, dotychczas spokojny,
zapoznał się z trudami w kraju wojennemi.
Wspak szósty nienawiści dziś porzucać każe
dziewiąty! Wspak czternasty oraz wspak trzynasty
stał się domem, bo świata tego luminarze
chcą do własnego chleba wziąć cudzej omasty...
Rzekłbyś **wspak dziewiąta-siódma** stała się wojna:
nakształt **czwór-piętnastego pszczół** ludzie w świat płyną
(jakby ich własna ziemia niezbyt dla nich hojna
była!), choć **jedenaście-dziesięć** krajem giną.
Czy ich **czternasta-ósma-siódma** cudza nęci,
czy **pierwszemu-piątemu** kraj jest milszy cudzy, —
niepomni na przestrogi, jakby bez pamięci,
idą w nieznane możni, a za nimi słudzy!
Już **trzynaście-dwa** taki jest porządek sprawy,
że narodom za mało własnej ziemi, lasów,
siedem-jedenastego-piętnastego, strawy, —
a gdy to wszystko mają, — pragną ananasów!
Nikt **trzy-osiem-piątego** zmienić dziś nie pragnie,
choć niejeden się mieni zbawcą tego świata
i wszyscy w nieprawościach babrzą się jak w bagnie,
a zaś zbrodnia z występkiem dłoń uścisku splata...
O Nowy Roku! Proszę **sześć** nam inne życie:
niech **pierwsze-drugie** nie zna, co to armat granie,
kotłów, wojennych werbli i tam-tam'ów bicie, —
niech jutrzenka pokoju między nami wstanie!
Tuzin nas, Nowy Roku, ku szczęścia krainie,
nie **dziesięć-tuzin** ludzi, co pragną pokoju:
niechaj w życie narodów odtąd pokój spłynie,
a wyczerpani walką zapomną o znoju!

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 — 29 lutego 1936.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11 stycznia 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 50:

Zima nadchodzi, pamiętajmy o biednych!

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 50 nadesłali:

Antoni Mieczkowski, Wilno; por. Juljan Musielak; Chełmno; Zofja Oleksowa, Katowice; Helena Gojdzicowa, Chorzów; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Prenumerator Danilcze; Roman Chromiński, Krzemieniec; Marja Baworowska, Sorocko; **I. Geffnerowa, Horodenka (zł. 20.—)**; Władysław Zioło, Zielonka; Aleksander Miecznikowski, Opole lub.; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Janina Jankowska, Borysław; prof. Leopold Nadel, Łuck; Włodzimierz Ciesielski, Warszawa; K. Podwysocki, Rembertów; Zbigniew Buczyński, Warszawa; Kazimierz Łukasik, Białowieża; Marceli Abramsohn, Łódź, Tomasz Weigel, Katowice; J. Antonowiczowa, Zdołbunów; Bronisława Kozakowa, Nowy Targ; L. Kotasówna, Warszawa; dr. med. L. Rozenman, Zamość; Antoni Bieganowski, Łomża, H. W. Dąbrowski, Kowel; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Krystyna Rybacka, Lublin; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Zofja Kotyńska, Radom; K. Wojciechowski, Wieluń; Hela Benek, Cieszyn; Samuel Kupfer, Zgierz; Halina Margolisówna, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Cesia Grünberżanka, Kalisz; Leopold Socha, Będzin; Basia Staszakówna, Będzin; Franciszek Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; A. Plaskura, Andrychów; Józef Gołębiowski, Kraków; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Stefan Bąkowski, Kraków; Rysia Czujewiczówna, Poznań; Karol Haber, Horodenka; Marja Hampel, Warszawa; Kazimierz Szlezynger, Sosnowiec; Wera Ziętowska, Poznań; Aleksander Rutecki, Pelplin; Łucja Pennenkowa, Warszawa; Zygmunt Szorc, Radom; Krystyna Gusłowska, Chełmno; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Władysław Radowicz, Wilno; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Marjan St. Frank, Warszawa; Krystyna Buczacka, Węgrów; inż. Tadeusz Kubiczek, Chorzów; **Władysław Krymski, Solec Kujawski (zł. 10.—)**; Bronisław Morawski, Katowice; Leon Piechocki, Inowrocław; Marja Bugajska, Skidel; Franciszek Kocur, Chybie; Zygmunt Zakiewicz, Lwów; Zofja Serwo, Poznań; Janina Szeremetowa, Lwów; Helena Mastalska, Krotoszyn; Tadeusz Kawecki, Myszków; Jerzy Chajutin, Częstochowa; Zofja Małecka, Łódź; Edward Krüger, Warszawa; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Czesław Błażejewski, Ząbki; Ludwik Wawrzyczek, Śl. Ciesz.; Kazia Tymkówna, Lwów; Zofja Małecka, Łódź; Gustaw Sekura, Tarnów; Antoni Kucia, Kraków; Stanisław Sikora, Miechów; Snycerska, Łódź; Józef Urban, Targanica; Władysław Błażewicz, Stugle; Marjan Taras, Stryj; W. Nosé, Anin; Rudolfina Steiner, Brody; Alfreda Świtkowska, Lwów; A. i E. Kidybowie, Włodzimierz; Hanka Womperska, Starachowice; Andrzej Dzianott, Solec-Zdrój; Leonard Osadziński, Witkowice; ppor. W. Włosiński, Lwów; Tadeusz Aman, Kozowa; Kazimierz Hanus, Nadwórna; Stanisław Nosek, Staniątki; Marja Dubynczanka, Kalwarja Zebrzydowska; Janusz Gawor, Chorzów; Zofja Gościńska, Bochnia; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Franciszek Jaszczak, Łęczyce; Ludwikiewizówna, Łódź; Tadeusz Borkowski, Radom; Emanuel Schwarz, Podhajce; Janina Gröblowa, Bieżanów; Jadwiga Solecka, Warszawa; Wiera Jezierska, Wilno; Aleksander Chaskielewicz, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; **Leon Jacuła, Zarudzie k/Krzemieńca (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 — 29 lutego 1936 r.)**; Zofja Trippenbachówna, Warszawa; Józef Bombil, Lida; W. Ginter, Potigny (Francja); Lipa Kazimierz, Ząbki; Edward Protasewicz, Wołomin; Apolonja Askanazowa, Płock; N. Supińska, Warszawa; Marja Lipińska, Chorzów; Witold Ustaszewski, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Józef Kuczmik, Katowice; Jadwiga Müllerowa, Choroszcz; Jan Badura, Szopienice; Monika Boniewiczówna, Toruń; Tadeusz Gawron, Kraków; Wanda S.; „Filek z Baranowicz“; J. Gryngold, Warszawa; Bronisław Reichman, Borszczów; Blima Reichman, Borszczów; Wiktor Lewinson, Białystok; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; por. Starża Dzierżbicki, Lida; Józef Warenhaupt, Kraków; Helena Birkenthal, Stanisławów; Maksymiljan Teneuhaus, Stanisławów; Marcin Włoka, Świętochłowice; Mieczysław Mikulski, Otynja; Helena Gorączanka, Borysław; Czuma Leoninkówna, Warszawa; por. Stanisław Goliński, Kraków; R. Grabowski, Owińska; kpt. Z. K. Rund, Bielsko; M. K. i E. W., Kraków; Z. Tryhubczakówna, Kraków; Helena Staniszowa, Krasnystaw; Zofja Żukowa, Jędrzejów; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Józefa Drabikówna, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Leon Bieniasz, Lwów; Zofja Klasówna, Ruda Śląska; Tadeusz Biernacik, Zakopane; Jadwiga Lisowa, Kraków; Aleksander Kleinadel, Rembertów; „Maryśka z Pohulanka“; E. Rozenberżanka, Brzeziny; H. Brodacz, Białystok; Jerzy Stefanowicz, Poznań; Feliks Wachulski, Jaworzno; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Roman Hernet, Żnin; Tadeusz Łowicki, Otwock; Irena Jurczykówna, Jaworzno; M. Landau, Kraków; Walerja Wierzbicka, Małe Orły; „77“, Poznań; Zb. Block, Poznań; Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; Józef Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; Bienstock Zacharjasz, Lwów; Wł. Bisiński, Tw. Modlin; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykówna, Borysław; Karol Lukasiewicz, Brzeżany; J. Siebcehner, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Zofja Walerysiak, Warszawa; Adolf Klohes, Kraków; Piotr Chmiel, Warszawa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Antoni Sieramski, Warszawa; Marja Ochońska, Żywiec; Teresa Lipińska, Chorzów; Eugenja Zawadowa, Sieradz; Janusz Kubicki, Warszawa; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Bolesław Nycz, Poznań; A. K. Dolińska, Katowice; Wera Olejnikówna, Stolin; W. Szałupin, Równe.

Nagrody otrzymali pp. I. Geffnerowa, Horodenka (zł. 20.—), Władysław Krymski, Solec Kujawski (zł. 10.—), oraz Leon Jacuła, Zarudzie k/Krzemieńca (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 — 29 lutego 1936 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

AKSUM – ŚWIĘTE MIASTO.



Północna dzwonnica kościoła Św. Marji z Syjonu, największej świętości Abisynji. Ku czci Marji z Syjonu odbywają się co roku w Aksum uroczystości, których kulminacyjnym punktem jest procesja w dniu 4 grudnia.

Fot. Roman Fajans – Asmara